Nr. 259. Lwów — Piątek dnia 12 Listopada. Rok 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla ... lów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach i o znalezionych przedmiotach i t. d. ... po 60 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY SPOŁECZNY LITERACKI

Na zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 8 „
tłustym garmondem po . . . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 8 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:

Dziś:	św. Marcina Pap.	Stachya Ap.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 7 m. 10	Długość dnia g. 9 m. 8
Jutro:	św. Eugeniusza	1 Noj. Kos. i D.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 „ 18	Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 listopada.

Utrzymują Prusacy, że pierwszy szturm na Polaków stracili i oto szykują się do drugiego, który chcą uczynić sroższym. Minęło lat dziesięć, jedynasty biegnie od chwili, gdy Bismark zażądał od sejmu zgody na pożyczkę stu milionów marek dla komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem. Pamiętamy, że wtedy żachnęło się bardzo wielu nawet junkrów, nawet i liberałów, choć oni z prawa niewiele sobie robią; wszystkim się wydało, że to jest nietylko bezprawie, ale wprost urągowisko z prawa, czyn ostatniego hultajstwa, a to głównie dlatego, że przecież pożyczka będzie spłacona z dochodów podatkowych, na które składa się także ludność polska. Ona więc, bezsilna w obec państwa, miała z jego woli budować sobie zgubę — i to właśnie uważano za najbardziej ohydne w tej sprawie, po prostu za „nikczemność", jak się wyraził stary wódz junkrów Reichensperger. Wówczas tedy była jeszcze jakaś moralność w społeczeństwie pruskiem, jakiś wstyd i obawa złego czynu Bismark musiał stworzyć tak zwany „miszmaszowy" obóz, do którego powołał ciurów z różnych stronnictw, i przy pomocy tej bandy przeprowadził w sejmie swój projekt, a tak sam czuł własne bezprawie, że zamiast argumentów, popisał się przed sejmem brutalnemi drwinami z Polaków, o których rzekł, że ojczyzny swej nie kochają, tylko się tą miłością popisywać lubią, ale radzi będą dostać za ojcowiznę złoto, które puszczą na ruletę w Monaco. Pomógł mu wtedy dzisiejszy minister skarbu i wiceprezes gabinetu pruskiego, ówczesny Miquel, świeży liberał z rewolucyonisty, a dziś Ritter von Miquel, filar najnowszego kursu. Zapewne Polacy trochę przecież kochają ojczyznę, bo nie wiemy, czy kto z nich jeździł do Monaco, ale to wiemy, że który z nich musiał sprzedać wieś komisyi kolonizacyjnej, ten zaraz inną taniej kupił od Niemca, albo do handlu się rzucił, lub do przemysłu i stamtąd wypchnął Niemca. Ostatecznie po kilka milionów marek rocznie wchodziło do polskiego kraju, przesuwało się przez polskie ręce i w nich nie marniało; powstał rodzimy a silny stan średni i okazało się oprócz tego, że gdy przedtem większość polskich majątków ziemskich przedstawiała obraz upadku, dziś jest ich wprawdzie mniej, ale są w dobrym stanie Natomiast państwo zdołało sprowadzić tak wielkim kosztem tylko nieco więcej jak cztery tysiące osób niemieckich, a i te albo przedstawiają zupełnie lichy materyał społeczny, albo też wszedłszy w małżeńskie związki z polskiemi osobami, poczęły zatracać germanizacyjną siłę. Jeżeli rzecz wymyśloną przez Bismarka pozostawić jej własnemu losowi, to niechybnie zmarnieje. To właśnie spostrzeżono w jedynastym roku działalności komisyi kolonizacyjnej i oto Ritter von Miquel — jak zapewniają dzienniki berlińskie — przedstawi sejmowi pruskiemu projekt zasilenia komisyi drugą setką milionów marek. Tym razem już mało w kim budzi ten zamiar odrazę, owszem wielu ogromnie cieszy i zachęca do wymyślania jeszcze innych, a równie nieprawych środków. Tak bardzo w ciągu lat dziesięciu upadła moralność społeczeństwa pruskiego, którego nie możemy nazwać narodem, ponieważ nim ono nigdy nie było, lecz zawsze tworzyło tylko związek państwowy. Tem się właśnie tłómaczy, że to społeczeństwo nigdy nie miało zmysłu dla przyrodzonych praw narodu i że jak spółki plantatorów w Afryce lub Ameryce południowej kierowało się zawsze siłą, nietylko idącą przed prawem, ale i gwałcącą każde niewygodne dla siebie prawo.

Więc oprócz ustawy o nowej setce milionów dla kolonizatorów bezprawia jest w pruskiem zanadrzu jeszcze inna ustawa, dotychczas tylko agitowana przez hakatystów, ale dotąd niewzięta przez rząd pod rozwagę. Chodzi o to, że ponieważ Polacy drogo sprzedają swą ziemię komisyi i zaraz tanio kupują ziemię od Niemców, przeto, wedle projektu hakatystów, trzeba wprost zastosować rosyjski ukaz, zabraniający Polakom nabywania ziemi. Byłby to gwałt, zadany konstytucyi, lecz któż dba o to! Trzeba się z tem liczyć, że to, nad czem dziś myślą tylko hakatyści, może się stać niebawem myślą rządu, a nieco później stanie się ustawą. Zatrata poczucia sprawiedliwości jest w pruskiem społeczeństwie już tak wielka, że zły czyn, którego się dopuszczono na ludności polskiej, przestaje być nawet dla sądu zdrożnym. Właśnie teraz w w Kolonii wytoczono redaktorowi *Köln. Volks-Zeitung* drowi Dresemannowi proces o obrazę rządowego komisarza na Szląsku Górnym Mädlera, któremu w jednej korespondencyi do tego pisma zarzucono wiele samowolnych czynów, krzywdzących ludność polską. Jegomość ten wpadał nawet do prywatnych mieszkań i wypędzał z nich gości, ponieważ rozmawiali po polsku. Restauratorom zakazywał przyjmować Polaków. Kiedy go pytano, dlaczego Niemcom wolno, czego nie wolno Polakom, odpowiadał, że „Niemcom wszystko wolno". Wszystko to było opisane w *Köln. Volks-Ztg.* i wszystko to dokładnie potwierdzili nader liczni świadkowie, restauratorowie, kupcy, właściciele domów, nietylko Polacy, ale i Niemcy, nikt nie zeznał inaczej, a jednak sąd nie mógł się zdecydować na wyrok, uwalniający redaktora od zarzutu oszczerstwa, ponieważ Mädler działał podług otrzymanych od władzy instrukcyi. Zdawałoby się, że choć takie instrukcye były, to jednak opis w *Köln. Volks-Ztg.* zawierał prawdę, a zatem oszczerstwa nie ma, nie ma nawet niesłusznej nagany Mädlerowi, ponieważ instrukcye były tajne, a czyny komisarza jawnie sprzeciwiały się ustawom, więc trzeba było uniewinnić redaktora. Sąd nie potępił go, ale i nie uwolnił, zostawił sobie tydzień czasu do namysłu. Jest to bardzo charakterystyczne i ze stanowiska ogólnej wrażliwości na niegodziwość może być porównane z faktem, że ów dr. Peters, który niespełna rok temu sądzony był i łagodnie potępiony za mordowanie niewinnych murzynek, a wieszanie ich mężów za to, że się za niemi wstawiali, teraz znowu jedzie do Afryki, dokąd go rząd wysyła jako dzielnego cywilizatora. Doprawdy, warto dobrze się zastanowić nad właściwością i rolą etyki pruskiej w Europie.

Czy ten drugi szturm hakatyzmu, który się na nas gotuje, już nam niesie pewną zagładę? Bardzo wątpimy. Przecież nie jeden naród wytępiono, a odrósł i za gardło chwycił ciemięzców. Nie może być, żebyśmy słabsi byli od Bułgarów, Rumunów, Kuco-Wołochów i innych wschodnich narodów, po których przeszła muzułmańska nawała, zabrała im zgoła wszystko, bo nawet język, i gniotła ich lat kilkaset, a oto nie zgniotła i teraz sama się wali pod ich naporem. Nie, my nie wątpimy o naszej przyszłości.

Trzy mocarstwa: Rosya, Francya i Anglia zamierzają dać porękę greckiej pożyczce na spłatę wojennego długu Turcyi i już zarazem rozciągnąć tę porękę na poprzednie greckie pożyczki, zaciągnięte przeważnie w Niemczech. Bez międzynarodowej poręki nikt nie chciał dać Grecyi pieniędzy, a znowu bez nich nie mógłby stanąć ostateczny pokój tego państewka z Turcyą. Więc po długich namysłach zgodziły się podobno trzy wymienione mocarstwa dać żyro na greckim wekslu. Tu Niemcy upiekły swą pieczeń. Dawały one Grecyi pieniądze bez żadnej rękojmi ubocznej, a brały dobre procenta, kiedy zaś finanse dłużnika zepsuły się i wyszło na jaw, że sam on postępował nierzetelnie, zatajając część dochodów, aby nie płacić umówionych procentów, lecz odkładać na wojnę z Turcyą, natenczas rząd niemiecki podczas prowizorycznych rokowań o pokój wstawił warunek, że albo zupełnie stanie po tureckiej stronie i będzie przemawiał za zaborem Tessalii przez Turcyę, albo wszystko co Grecya winna Niemcom znajdzie takie samo zabezpieczenie. jakie przyznane będzie pożyczce wojennej. Ten niemiecki egoizm, czy ta „bezczelność" — jak się wyraził londyński finansowy dziennik *Spectator* — ostatecznie nie przyniesie Niemcom pięknego owocu. Poręka czterech milionów funtów szterlingów nie jest tak ważna, żeby jej mogła się bać Grecya; nie wytworzy to jeszcze ekonomicznej zależności tego państwa od łaskawych poręczycieli. Natomiast poręka wszystkich długów greckich już przedstawia kwotę bardzo poważną. Grecyi pozostawało albo przyjąć zagraniczną kontrolę nad jej finansami, co uwłaczałoby jej państwowej godności i krępowało niezawisłość, albo zgodzić się na porękę, jeśli kto zechce ją dać. Wybrała to drugie, jako zło mniejsze, a Rosya, Francya i Anglia, chociaż się długo opierały konieczności zabezpieczenia Niemcom ich pieniędzy, w końcu — jak donoszą — przystały na to. Nie zrobiły tego ani dla pięknych oczu greckich, ani z żadnych idealnych pobudek, lecz dlatego, że teraz będą miały Grecyę w kieszeni, wyrobią sobie u niej różne ułatwienia handlowe i przemysłowe, upusty celne, dogodności dla swych statków, wreszcie będą wpływały na politykę grecką. O to ostatnie mogły Niemcy nie dbać, bo wprawdzie Francya zawsze pójdzie z Rosyą, ale Anglia będzie ciągnęła w przeciwną stronę i Grecya nie stanie na postronku sojuszu franko-rosyjskiego. Lecz handel z Grecyą przepadł dla Niemiec; otrzymają one swoje pieniądze i więcej nic. A handel na Lewancie, opanowany przez Greków, to rzecz, której nie można lekceważyć. Więc dlaczego dyplomacya niemiecka popełniła taki błąd, z którego szydzą teraz we Francyi i Anglii? Zdaje się, że zawiniła tu wrzaskliwa agitacya kredytorów greckich w Niemczech. Oskarżali oni rząd berliński, że nie dbał o ich interesa, że dał ich puścić z torbami — ich, którzy dlatego tylko pożyczyli pieniądze Grecyi, iż jej następczynią tronu jest siostra niemieckiego cesarza. Hałas był ogromny, wiece liczne i burzliwe, narzekanie na dynastyę pruską bardzo grube, wreszcie posypały się memoryały przedstawiane Wilhelmowi II, a wszystko się odbywało przy akompaniamencie grzmiących artykułów w prasie, która jest tak samo liczna, jak płytka, a ma wilcze zęby. Więc dyplomacya niemiecka widocznie skwitowała z przemysłowych interesów państwa, aby uspokoić rozjątrzonych kredytorów Być jednak może, że i niechęć cesarza Wilhelma II do Grecyi wpłynęła na takie zachowanie się rządu berlińskiego. W każdym razie Niemcy, które tak niby dbają o swój światowy handel, że zawsze za mało im floty do obrony tego handlu, w tym wypadku na razie zyskały, bo odbiorą swe pieniądze, ale na stałe straciły.

Powody zamachu na prezydenta brazylijskiego, a zamordowania ministra wojny Bittencourta są następujące Dwaj pierwsi prezydenci republiki — da-Fonseca i Peixoto — byli jenerałami i opierali się o wojsko, które w skutek tego wyobraziło sobie że republika istnieje dla niego. Więc kiedy tej wiosny wybrano prezydentem osobę cywilną, p. Barrosa, armia bunt podniosła. Na czele zbuntowanych pułków stanął jenerał Oscar, był jednak pokonany przez jenerała Bittencourta i zesłany do Pernambuko. Bittencourt, przyjaciel prezydenta, otrzymał tekę ministra wojny i zaraz przystąpił do reform, które miały usunąć wojsko od udziału w walkach politycznych, nadto zaś zmniejszył siłę zbrojną z 27miu do 20-tu tysięcy żołnierzy, a przez to wszystko on i prezydent stali się bardzo niepopularnymi w wojsku. Niedawno w szkole kadetów przygotowano minę, która miała wybuchnąć w chwili, gdy prezydent z ministrem przybędą do szkoły z wizytą, którą właśnie zapowiedzieli. Lecz w porę wykryto to sprzysiężenie i szkołę zamknięto. Nienawiść w wojsku do obu dygnitarzy jeszcze bardziej się wzmogła. Wśród żołnierzy kursowały na nich paszkwile i odezwy zachęcające do mordu, jako do czynu bohaterskiego i patryotycznego. Znalazł się nareszcie szeregowiec, który zapragnął wsławić się takim czynem. Z pistoletu wystrzelił do prezydenta, lecz trącony w rękę przez pułkownika Moraes-Barrosa, chybił, drugim wystrzałem zranił tego pułkownika, a nie mając już kuli, rzucił pistolet, wyciągnął ukryty sztylet i z nim napadł prezydenta, ale nadbiegł jenerał Bittencourt i porwał żołnierza za ramię, a wówczas zbój żgnął go w piersi i sam począł zmykać. Schwytano go, a tymczasem jenerał skonał. Podobno parlament tak boi się wojska, że nie chce śledztwa, czy było sprzysiężenie. Kiedy pokonano bunt jenerała Oscara, obie izby parlamentu uchwaliły powinszować prezydentowi i ministrowi wojny, lecz gdy przyszło do podpisania tego adresu, deputowani co do jednego umknęli. Oczywiście, w wolnej republice przyjemnie jest żyć, ale narażać się w obronie prawa i ładu, nikt nie chce.

Powrót hr. Gołuchowskiego. — Prezydyum Izby — Obstrukcya w komisyi budżetowej.

Piszą nam z Wiednia, 10 listopada:

Hr. Gołuchowski powrócił z Monzy, gdzie ze strony pary królewskiej był przyjmowany z honorami królewskimi. Król Humbert *règne et ne gouverne pas*, jak w r. 1830 system konstytucyjny określił Thièrs, a kilka wieków wprzódy Jan Zamoyski słowami: *rex regnat, sed non gubernat.* Ale fakt, że podczas pobytu ministra spraw zagranicznych, czy, jak niepoprawnie wyraża się prasa włoska „kanclerza" austro-węgierskiego w Monzy, znajdowali się tam prezes gabinetu margrabia di Rudini, minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta i poseł włoski u dworu wiedeńskiego hr. Nigra, świadczy, że pierwsza wizyta hr. Gołuchowskiego u króla włoskiego Humberta nie ograniczała się do nawiązania osobistych stosunków, lecz miała powód i cel polityczny. Jakim był ten cel, o tem zwłaszcza prasa francuska rozgłasza najfantastyczniejsze plotki, oparte na mniej więcej śmiesznych domysłach. Ależ któż tutaj jeszcze bierze na seryo prasę francuską? Może ona szkodzić tylko temu, kogo chwali. Hrabiego Gołuchowskiego najczęściej dzienniki paryskie ganią, co mu przynosi zaszczyt, chociaż mu zapewne jest całkiem obojętne. W danym razie nie potrzeba wcale odkrywać szczegółów. Zjazd w Monzy świadczy, że trójprzymierze, którego zgon zapowiadają nieustannie od lat kilkunastu, żyje i nie myśli umierać. Oczywiście tylko to znaczenie mieć może wyjazd hr. Gołuchowskiego do Monzy, uroczyste przyjęcie, jakiego tam doznał, tudzież jednomyślny chór zadowolenia, jakim zjazdowi wtórowała opinia publiczna we Włoszech. Pono nigdy jeszcze dzienniki włoskie najrozmaitszych odcieni nie witały obcego ministra z taką gorącą sympatyą, jak świeżo hr. Gołuchowskiego. Jeżeli znana rozprawka Frassati'ego w „Nuova Antologia" miała na celu zbadać nastrój ogólny względem trójprzymierza, to ta próba wypadła najświetniej dla tej najpewniejszej i niezawodzącej podstawy pokoju i ładu europejskiego.

Powróciwszy z Monzy, hr. Gołuchowski za kilka dni stanie przed najwyższym parlamentarnym trybunałem monarchii, — delegacyami wspólnemi. Nie potrzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że tam dostąpi jeszcze przyjaźniejszego przyjęcia, niż przed rokiem i przed dwoma laty. Ani głównie, ani jedynie z powodu wycieczki do Monzy, ale wskutek swego wytrawnego, poważnego i godnego sprawowania najważniejszego urzędu od półtrzecia roku. W Austryi namiętności i antagonizmy narodowościowe w ostatnich czasach niewątpliwie i niestety znacznie się zaostrzyły. Nie można też twierdzić, aby te antagonizmy zasadniczo wahały się przekroczyć bramy pałacu przy placu Balowym lub podwojów sali posiedzeń delegacyj. Ale — nie śmiały nigdy targać się na hr. Gołuchowskiego. Pierwszy Polak na stanowisku ministra spraw zagranicznych na samym wstępie doznał przychylnego przyjęcia nietylko u swych rodaków, ale także ze strony Niemców i Madziarów, którzy dotąd posiadali jakoby przywilej dostarczania monarchii austryacko-węgierskiej ministrów wspólnych. Jeżeli ta przychylność zrazu zaznaczyła się pod formą warunkową, to w ciągu półtrzecia roku hr. Gołuchowski własną zasługą zjednał sobie powszechne uznanie i zaufanie. W delegacyach nie odezwie się żaden głos krytyki, ani opozycyi, bo nie byłoby ku temu najmniejszej podstawy. W sztuce stawania rzeczywiście po nad stronnictwami i zabezpieczenia jedynie dobrze zrozumianego interesu państwowego, hr. Gołuchowski niewątpliwie przewyższył swoich poprzedników. Zaszczycony zupełnem zaufaniem swego monarchy, zjednał sobie w stosunkowo krótkim czasie ufność obcych dworów, jak się zdaje, wszystkich, a zarazem solidarne poparcie parlamentarnego areopagu monarchii, które bądź co bądź w konstytucyjnem państwie wzmacnia pozycyę każdego ministra, — choćby ministra spraw zagranicznych. Pracy w tych dwóch ostatnich latach hr. Gołuchowski miał dużo, bardzo dużo, bo co chwila stawały na porządku dziennym „kwestye", i to właśnie takie, które blisko obchodzą monarchię habsburgską. Że ją spełnił tak skutecznie, poprawnie, aby się tak wyrazić: elegancko, za to podziękują mu niezawodnie jednomyślne uchwały zbierających się 16-go listopada delegacyj wspólnych.

Koło polskie oświadczyło się przeciwko wyborowi p. Abrahamowicza prezydentem Izby poselskiej. Uchwałę tę uważamy jako ze wszech miar właściwą. W danej chwili, t. j. dopóki nie będzie przeprowadzona reforma regulaminu albo nie uda się drogą układów załagodzić zatargu, wywołanego rozporządzeniami językowemi, prezydent Izby poselskiej widzi się narażonym na następującą alternatywę: albo przestrzegać skrupulatnie niedołężnego regulaminu, a tem samem pozwolić opozycyi udaremnić wszelką normalną czynność parlamentu, albo uciekać się do interpretacyi i naciągania regulaminu, a tem samem wywoływać ciągłe gwałtowne burze i obrażać uczucia legalności. W takich stosunkach nie możemy sobie życzyć, aby Polak zasiadł na krześle prezydenta. Nie możemy sobie także życzyć, aby jako wiceprezydent zbyt często przewodniczył zebraniu. Jeżeli przed kilku dniami zauważyliśmy, że gdyby p. Abrahamowicz był zmuszony kierować ciągle obradami Izby pod tytułem wiceprezydenta, to lepiej już, aby kierował niemi jako prezydent, to tego zdania nie zmieniamy. Ale najlepiej, aby w danych okolicznościach na krześle prezydenta zasiadł ktoś inny, nie Polak, i aby, jak to bywa wszędzie, ciężar, honor i odpowiedzialność ponosił definitywny prezydent, a wiceprezydent zastępował go tylko wyjątkowo. Narodowość p. Abrahamowicza sama przez się nie stanowi żadnej przeszkody. Opozycya niemiecka nigdy nie zaczepiała prezydenta Smolki jako Polaka. Wiadomo, że Smolka w marcu 1893 roku ustąpił z zajmowanego tak chlubnie stanowiska nie z powodu napaści lewicy, lecz z powodu warcholstwa młodoczechów i antysemitów, którzy wtedy utrudniali normalne obrady parlamentu. I teraz opozycya lewicy przeciwko p. Abrahamowiczowi nie pochodzi z antypatyi do jego polskiej narodowości, lecz jedynie stąd, że w danych okolicznościach prezydent staje się organem wykonawczym polityki, którą lewica zwalcza na tle starego antagonizmu z Czechami. W takich okolicznościach każdy prezydent, do którejbądź należałby narodowości, narazi się na namiętne napaści ze strony opozycyi. Prezydent Niemiec, jeżeli nie zechce się narazić na wyrzuty skrajnych żywiołów prawicy, jak Tyrolczyk Kathrein, będzie wystawiony na jeszcze namiętniejsze zaczepki ze strony niemieckiej lewicy, niż p. Abrahamowicz.

W każdym razie w konstelacyi politycznej, w której nie toczy się walka o nasz własny interes narodowy, w której nie możemy zdobyć żadnych korzyści narodowych, lecz jedynie z honorowego poczucia solidarności narodowej wspieramy gabinet, nie możemy sobie życzyć, aby obok tylu innych ciężarów, obarczał nas jeszcze ciężar odpowiedzialności za kierownictwo parlamentem, którym w danych okolicznościach sumiennie a skutecznie — nikt kierować nie może.

Także wczorajsze drugie posiedzenie komisyi budżetowej spełzło na manewrach obstrukcyjnych. Chociażby dzisiaj wieczorem odbyło się trzecie posiedzenie i chociażby na niem zapadła uchwała co do projektu o prowizoryum ugody z Węgrami, to jednak referat, którego pono podejmie się dr. Milewski, nie będzie złożony przed piątkiem, a więc nie stanie na porządku dziennym pełnej Izby przed początkiem przyszłego tygodnia. Słowem, jeżeli odesłanie projektu do komisyi w procesyi parlamentarnej oznacza krok naprzód, to obstrukcyjne narady w komisyi oznaczają pół kroku w tył. Tymczasem ostatni termin załatwienia prowizoryum ugodowego zbliża się bardzo szybkim krokiem!

Wczorajsze objaśnienia ministra skarbu zupełnie potwierdzają nasze uwagi o tej kwestyi. P. Biliński nie zamierzał w swej pierwszej mowie twierdzić, że rząd mógłby na podstawie § 14-go przeprowadzić teraźniejszy projekt ugodowy, oparty na układach, których przesłankę tworzy parlamentarne załatwienie tej kwestyi; lecz chciał tylko powiedzieć, że jeżeli ugoda nie przyjdzie do skutku drogą parlamentarną, rząd będzie zmuszony za pomocą rozporządzenia wprowadzić ustawy, potrzebne celem zaradzenia sytuacyi, która powstanie z formalnego zerwania wspólności spraw celnych i handlowych monarchii austro węgierskiej. Jak się zdaje, wczorajsze audyencye węgierskiego ministra skarbu Lukacza i węg. ministra u dworu ces. barona Josiki pozostawają w związku z tą kwestyą.

W sprawie Tow. wzajemnych ubezpieczeń.

Czas donosi: Obywatele miasta Krakowa, ubezpieczeni czy to w dziale ogniowym, czy życiowym Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zebrali się wczoraj o godzinie 6 wieczorem, wskutek zaproszenia delegata swego do Rady nadzorczej hr. Andrzeja Potockiego, w sali Rady miejskiej, celem odbycia narad z powodu ostatnich smutnych defraudacyj, zaszłych w tej instytucyi. W zebraniu, liczącem przeszło 200 osób, uczestniczyli właściciele domów, profesorowie Uniwersytetu i innych zakładów naukowych, radcy miejscy z p. prezydentem Friedleinem i z I wiceprezydentem Drem Faustynem Jakubowskim, dyrektorowie instytucyj finansowych, adwokaci, urzędnicy państwowi wszelkiej kategoryi, oraz urzędnicy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, będący członkami działu życiowego. W zebraniu wzięło udział kilka pań, mających prawa członków.

Na wstępie zabrał głos hr. Andrzej Potocki i zaznaczył że powodem zaproszenia na dzisiejsze zebranie jest fakt, który zaszedł w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, a który wprost okryć musiał wstydem serce nietylko każdego członka Towarzystwa, ale każdego obywatela tego kraju i Polaka. Popełnił ten czyn syn człowieka, który był wszystkiem dla instytucyi, który ją od małego prowadził i zrobił wielką; żeby syn tego człowieka popełnił defraudacyę, temu nikt nie chciał wierzyć.

Straty, powstałe wskutek defraudacyi, są dwojakie: materyalne i moralne. Kto straty materyalne pokryje, to inna kwestya. Jeżeli bliższe dochodzenia dowiodą, że winne są czynniki, powołane do nadzoru, jeżeliby spadła wina takiego zaniedbania na Radę nadzorczą, to mowca, jako członek tej Rady, od odpowiedzialności się nie usunie i łącznie z nią straty pokryje. W każdym razie będzie dążył do tego, by stratę pokryły inne czynniki, aniżeli ubezpieczeni.

Straty materyalne, ktokolwiek je pokryje, mniejsze są od strat moralnych; te są nieobliczone. Mowca pragnie pomówić wobec zgromadzenia o tych stratach moralnych i sposobach, w jaki by je złagodzić i usunąć można. Dzisiaj, wyzyskując to chwilowe podkopanie zaufania do instytucyi, wszystkie Towarzystwa konkurencyjne, życiowe czy ogniowe, nie szczędzą trudów i wysyłają swoich ajentów, by tę nieufność wzmódz i odnieść ztąd własną korzyść. Wobec tego wszyscy Polacy zespolić się winni, aby położyć tamę tym z poza kraju przeciw Towarzystwu naszemu skierowanym dążeniom. (Brawo!)

Już Lwów odbył zgromadzenie w tej sprawie i wybrał osobną komisyę, znającą się na rzeczy, którąby, oprócz Rady nadzorczej, zbadała całą sprawę i wynik badań podała do wiadomości. Przyczyni się to niezawodnie do uspokojenia umysłów i wzbudzenia zaufania i sprowadzi sprawę do pozytywnego faktu. Mowca zaprosił zgromadzenie dlatego, aby i w Krakowie nad sprawą się zastanowić i dążyć do dokładnego zbadania rzeczy. W nadzwyczajnych, jak obecne, okolicznościach, wskazanem jest, by każdy członek Towarzystwa mógł wypowiedzieć swoje zdanie, swoją myśl, swoją radę, dążącą do ulepszenia. Na walnem zgromadzeniu dorocznem przysługuje głos członkom tylko do pewnej kwoty ubezpieczonym; mowca zaprosił na zebranie wszystkich ubezpieczonych bez względu na wysokość kwoty, aby usłyszeć opinię i zdanie wszystkich ubezpieczonych. (Brawo!).

Mowca podnosi, że zgromadzeni zapewne zauważyli, i to z zadowoleniem, że po wykryciu defraudacyi dyrekcya i prezes Rady nadzorczej niczego nie chcieli ukrywać i podali wszystko do wiadomości. Mowca, jako członek Rady nadzorczej i komisyi skontrującej, chciał się ze zgromadzeniem podzielić wiadomością, że, jak dotąd, nie wykryto żadnej dalszej straty, oprócz tej, którą dzienniki podały. Wczoraj i dzisiaj odbywała się komisya skontrująca, w której mowca brał udział, jako jej członek, komisya ta zbadała szczegółowo fundusze rezerwowe wszystkich działów, sprawdziła je z księgami i znalazła je w zupełnym porządku. Pragnąć należy, aby zgromadzenie dzisiejsze doszło do tego przekonania, aby wszyscy zrozumieli, że w tej sprawie nie ma nikt powodu ani interesu czegokolwiek ukrywać. Przeciwnie, należy wyświetlić całą odpowiedzialność, bo tylko w ten sposób doprowadzić można do tego, aby na przyszłość nie zdarzyło się coś podobnego, bo tylko szczerością odzyskać można zaufanie. (Brawo).

Podnosi dalej hr. Potocki, że pragnął także dowiedzieć się czy między nim a jego wyborcami trwa dalej okazane mu wyborem zaufanie i czy na nie dalej liczyć może. Po wykazaniu prac swoich w Radzie nadzorczej, w komisyi kontrolującej działu ogniowego i ogólnej komisyi skontrującej, zakończył mowca słowy że dobrze jest wytykać błędy przeszłości, o ile one przyszłości dotyczyć mogą. Jedynie zdrowym objawem społeczeństwa jest fakt, jeżeli nie ogranicza się tylko do rekryminacyj, ale dąży do tego, by zapewnić lepszą przyszłość. Jeżeli mowca dłużej pozostanie w Radzie nadzorczej, to będzie dążył do tego, aby odniósł należytą karę każdy ponoszący winę za przeszłość, ale będzie też dążył do tego, by na przyszłość powróciło zaufanie, aby defraudacye, podobne tej, więcej się nie zdarzały. Prosi wreszcie o powzięcie uchwał dla dobra instytucyi, któreby były zgodne z jego przekonaniem, a uchwały te będzie się starał przeprowadzić w Radzie nadzorczej. (Brawo).

Po tem przemówieniu zebranie wybrało przewodniczącym p prezydenta Friedleina.

W dyskusyi zabrał głos adwokat Dr. Kastory, zapytując: 1) od jak dawna trwały defraudacye, 2) czy były w taki sposób dokonywane, że Rada nadzorcza i dyrekcya nie mogły ich wykryć i 3) czy w istocie już przed kilku laty Czesław Kieszkowski dopuścił się jakiejś „nieformalności", którą pokryto.

Hr. Potocki wyjaśnił, że co do ostatniego pytania, odpowiedzieć na nie dokładnie nie może, bo wówczas, gdy owa „nieformalność" zaszła, nie był jeszcze członkiem Rady nadzorczej; słyszał wszakże ze strony poważnej, że szło wtedy o wysokie saldo Czesława Kieszkowskiego, jako ajenta życiowego wynoszące 30.000 złr.; saldo to zostało pokryte przed skontrum. Rocznie płacił Czesław Kieszkowski jako ajent 60—70 tysięcy złr. działowi życiowemu, saldo więc 30 000 złr. wynosiło tyle, ile niewypłacona półroczna należytość. Odkąd były

defraudacye prowadzone, na to stanowczo dzisiaj nie można odpowiedzieć przed ostatecznem zbadaniem setek tysięcy pozycyj Główne malwersacye dokonywane były przy pożyczkach na police i rachunkach z Warszawą.

W dalszym ciągu rozprawy p. Lipowski Konstanty przedłożył wniosek, wykazujący potrzebę zasadniczej reformy Tow. wzaj. ubezpieczeń oraz Tow. wzajemnego kredytu i zwołania w tym celu w najbliższym czasie walnego zebrania.

P. Mirtenbaum Emanuel ubolewał, że się zgromadzenie nie dowiedziało, jaka kwota została sprzeniewierzoną, przez jaki czas była defraudowaną i w jaki sposób; tylko przy znajomości tych faktów można wiedzieć, kogo do odpowiedzialności pociągnąć i jak zapobiedz defraudacyom na przyszłość. Mówca podniósł też, że jedne dzienniki przychylne Towarzystwu, przedstawiały rzecz, jakby szło o bagatelkę; drugie nieprzychylne, jakby się cała instytucya waliła. Dziwił się też mówca, że p. Scipio nie kierował się jako dyrektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń taką ostrożnością, jaką kierował się, gdy był dyrektorem Banku galicyjskiego.

Hr. Potocki Andrzej odpowiedział, że suma defraudacyj w obecnej chwili przedstawia się w kwotach 24.200 zł. i 50.900 rs. Zbadano pozycye, gdzie defraudacye zajść mogły; przy ściślem zbadaniu kwota może się zmniejszyć lub powiększyć o parę tysięcy zł. Co do czasu trwania defraudacyj, hr. Potocki zaznacza ponownie, że przed zbadaniem jak najdokładniejszem wszystkich pozycyj dokładnie tego podać nie można; zaznacza też, że malwersacye dokonywane były przy pożyczkach na police i w rachunkach z Warszawą. Co do hr. Scipiona, mówca prostuje wiadomość pewnego dziennika, jakoby on należał do dyrekcyi Banku galicyjskiego przed jego tak zwanym krachem; hr. Scipio wszedł do dyrekcyi po tym wypadku, gdy podjęto dobrowolną likwidacyę. Co p. Mirtenbaum mówi o przychylnych lub nieprzychylnych dziennikach, to mówca pojmuje w następujący sposób: jak długo defraudacya nie była wykryta, nie mogło być nieprzychylnych dzienników; gdy została wykrytą, żaden defraudacyi nie był przychylny. (Huczne oklaski). Obecnie nas wszystkich obowiązkiem myśleć, by lepiej było w instytucyi, bez względu na różnice polityczne. (Huczne oklaski).

Adwokat dr. Dobija wskazał potrzebę zmiany statutu i wniósł podziękowanie i wotum zaufania dla delegata hr. Andrzeja Potockiego, który w ważnej chwili się nie usuwa, ale dąży do ratowania instytucyi. (Oklaski).

Radzca miejski Kwiatkowski podniósł też potrzebę wspólnej pracy dla instytucyi, konieczność otoczenia jej zaufaniem i wiarą w jej siły, wniósł też uchwalenie votum zaufania hr. Potockiemu, poczem adwokat dr. Csesznak postawił następujący wniosek: Zgromadzenie wybiera komisyę z sześciu członków, z prawem kooptacyi, któraby obecny stan Towarzystwa zbadała, takowy na posiedzeniu *ad hoc* zwołać się mającem przedłożyła, a zarazem przedstawiła środki sanacyi; w skład komisyi wchodzi delegat hr. Andrzej Potocki.

Adwokat dr. Kastory przedłożył wniosek o potrzebie większego wpływu członków działu życiowego na sprawy tego działu, z czem się zgodził hr. Andrzej Potocki.

Adwokat dr. Seinfeld podniósł, że publiczność powinna się dowiedzieć o tem i zapamiętać sobie, co hr. Andrzej Potocki oświadczył za siebie i za innych członków Rady nadzorczej, że pokryją kwoty zdefraudowane. (Hałas, protesty, głosy: tak nie powiedział).

Hr. Andrzej Potocki zaznacza, że nie na to zeszło się zgromadzenie, żeby się na słowa łapać. Powiedziałem, że nie uchylam się od zbiorowej odpowiedzialności. Nie chodzi mi tu o pieniądze, niech p. Seinfeld wierzy; gdyby szło o to, aby szkoda moralna mogła być pokrytą i skandal zmyty ze społeczeństwa kosztem mojego majątku, tobym się w tej mierze ani chwili nie wahał. (Huczne oklaski i okrzyki: brawo!). Nie łapmy się za słowa. Tu idzie dziś o to, aby zbadać, kto jest odpowiedzialnym. Nie czyniłem żadnych oświadczeń w imieniu Rady nadzorczej, ani dyrekcyi, tylko wypowiedziałem, że jeżeli ciąży odpowiedzialność rzeczywista na tym, czy na tamtym czynniku, i stwierdzoną zostałaby wina Rady nadzorczej, to będę dzielił z nią odpowiedzialność i sam od zwrotu części *pro rata parte* się nie usunę. (Oklaski).

W końcu zgromadzenie uchwaliło wnioski dr. Dobii oraz Kwiatkowskiego i wśród oklasków wyraziło podziękowanie hr. Potockiemu za zwołanie zebrania i przedstawienie rzeczy, oraz wyraziło mu votum zaufania.

Uchwaliło też wniosek dr. Cseszaka i wybrało komisyę, mającą przedstawić ponownemu zgromadzeniu stan Towarzystwa oraz środki sanacyi; w skład komisyi wybrani zostali pp. 1) dyrektor Sięk Franciszek, 2) dyrektor Binder Wilhelm, 3) wiceprezydent miasta dr. Faustyn Jakubowski, 4) adwokat dr. Kastory, 5) przemysłowiec, radzca miejski Jan Kwiatkowski oraz 6) rejent Lipowski Konstanty.

Wniosek dr. Kastorego odesłany został do rozpatrzenia powyższej komisyi.

Hr. Potocki podniósł myśl, aby wybrana komisya w Krakowie działała w porozumieniu z lwowską i podziękował członkom zgromadzenia, które zakończyło się o godz. 8 wieczorem.

Kilka uwag

nad kwestyą agrarną i nad socyalną kwestyą włościańską w Galicyi.

III. Wprowadzenie w życie takiej akcyi miałoby niesłychanie doniosły wpływ moralny. Znając bowiem naturę naszego włościanina, przywiązaną do ziemi, wiemy, że taką rodzinę włościańską, której by się pokazało ideał własności kilkomorgowej zagrody, możliwy do osiągnięcia za lat dziesięć lub piętnaście, pobudziłoby się tem do pracy racyonalnej i oczyszczającej sumienie i złe nawyczki. Z drugiej strony przez tych lat 10 lub 15, aż do nabycia definitywnej własności przez taką rodzinę, kraj przez powołane do tego poważne towarzystwo miałby nad nią umoralniający wpływ i kontrolą swoją żądałby tak samo dobrego gospodarstwa jak i dobrego prowadzenia się.

Widzimy więc, że podstawą egzystencyi włościanina jest zarobek. Musi on go mieć dzisiaj, gdy potrzeby jego są nadzwyczaj małe, a jeszcze więcej potrzebowałby go później, gdy skutkiem wzrostu cywilizacyjnego potrzeby jego zwiększyłyby się. Włościanin nasz wzbogacony i nie zarabiający tylko jedynie gospodarujący, wytworzyłby po części zupełnie nową warstwę, którejby jakąś nową nazwę należało nadać. W każdym razie grawitowałby on raczej do wielkiej własności i względnie stałby się szlachcicem, gdyż znając nasze stosunki i naturę ludu naszego wiemy bardzo dobrze, że taki włościanin u nas nie wyrobiłby się nawet na rodzaj niemieckiego „Grossbauera“.

Warstwy inteligentne, dobrze myślące i patrzące w przyszłość, jeżeli pragną istotnie dopomódz do rozwiązania socyalnej kwestyi włościańskiej, a przytem dopomódz ekonomiczno-agrarnej, muszą zatem te dwa pojęcia, tj. rozszerzenia własności włościańskiej jakoteż zarobkowania, połączyć w jedno, gdyż tylko w ten sposób można dopomódz zarówno średnim i wielkim posiadłościom jak i samym włościanom.

Doszliśmy zatem do konkluzyi, że aktualna ta sprawa składa się z dwóch części, tj. rozszerzenia własności włościańskiej i nauczenia włościan zarobkować. Pod zarobkowaniem w tem znaczeniu rozumiem nie tylko pracę rąk, ale także niektóre fachowe zajęcia względnie przemysł, a nawet i handel. Jeżelibyśmy chcieli stworzyć jakiś choćby na razie tylko idealnoteoretyczny projekt, to w sfinansowaniu tej sprawy widzimy znowu te same dwa czynniki, to jest nabycie własności przez włościanina i to nabycie przez zarobek.

Obliczmy potrzeby roczne rodziny włościańskiej, złożonej z czterech osób dorosłych lub dorastających. Według dzisiejszej normy wyżywienia, rodzina taka potrzebuje na swe utrzymanie rocznie:

pszenicy	4	cetn. metr.
żyta	6	„ „
jęczmienia	3	„ „
bobu lub grochu	3	„ „
kartofli	20	„ „

Nadto potrzebuje produktów zebranych z małej przestrzeni ogrodu, tj. kapusty, ogórków itp., tudzież jednej krowy. Jeżeli przyjmiemy przeciętny średni urodzaj widzimy, że na razie w dzisiejszym nawet stanie gospodarstw i roli tę do wyżywienia jednej rodziny potrzebną ilość ziemiopłodów wyprodukować można na pięciomorgowej zagrodzie, a nadto utrzymać parę koni.

Przypatrzmy się bliżej temu gospodarstwu. Włościanin na 5-morgowej zagrodzie obsiewa:

1 morg pszenicy (zbiór 6 centnarów)
1 „ żyta („ 6 „)
½ morga kartofli („ 50 „)
½ „ jęczmienia („ 3 „)
½ „ koniczyny
½ „ roślin strączkowych (zbiór 3 centn)
½ „ owsa
½ morga ma ugoru podsianego.

Nadto ma mały ogródek na kapustę i warzywa.

Z powyższego zestawienia widzimy, że po spożyciu ziarna pozostałoby włościaninowi w miernym roku na sprzedaż 2 centnary pszenicy, wartości 14 zł. i 30 centnarów kartofli wartości 30 zł., razem 44 zł Przypuśćmy, że z tego musiałby zapłacić 8 zł podatku i 3 zł. asekuracyi — reszta więc t. j 33 zł. musiałaby mu służyć na uzupełnienie odzieży. Na tej przestrzeni, jaką posiada, dalej ugorem, koniczyną, owsem, jaki zbierze, paszą z roślin strączkowych, słomą i odpadkami żyta (jak pomyjami i t. p.), mógłby utrzymać jedną krowę, parę koni, jedną sztukę nierogacizny, trochę drobiu i t. p., coby mu dodatkowo przyniosło około 10 zł. na sól i drobne wydatki.

Pokazuje się więc z tego, że rodzina włościańska z 4 członków, posiadająca czystych 5 morgów, wcale dobrze może się utrzymać li tylko z własnego dość prymitywnego gospodarstwa.

Każdy zaś zrozumie, że rodzina ta po za wszelkiemi czynnościami, jakieby miała na własnem gospodarstwie, rozporządzać będzie, zliczywszy wszystkie dni wolne w roku, czasem około 7 do 8, miesięcy.

Obliczmy teraz, ile taka zabudowana i możliwie zagospodarowana pięciomorgowa przestrzeń gruntu może u nas kosztować. Weźmiemy ceny przeciętnie wysokie. A zatem:

5 morgów gruntu po 250 zł.	1250 zł.
chata wraz ze stajenką	300 „
stodółka	150 „
para koni	120 „
krowa	50 „
martwy inwentarz	50 „
Razem	1920 zł.

czyli wziąwszy okrągło 2000 zł.

Gdyby włościanin pożyczył, co jednak jest niemożliwe, całą tę kwotę na dzisiejszy normalny procent 4½% wraz z amortyzacyą, musiałby płacić 90 zł. rocznie. Ale całej tej kwoty włościanin nie dostanie, natomiast jasnem jest, że połowę tego kredytu, t. j. 1000 do 1200 zł. mógłby uzyskać, dajmy na to w Banku krajowym. Pozostałoby więc jeszcze 800 do 1000 zł. Niezawodnie znalazłyby się takie rodziny włościańskie, które posiadają albo całą tę sumę, albo bodaj część jej. Jednakowoż znając nasze obecne stosunki, wiem, że skoro parcelacya idzie tak tępo, na wiele takich rodzin liczyć nie można i dlatego wszelkie dotychczasowe projekty chybiłyby celu. Musimy więc liczyć się z tem, że całą potrzebną kwotą przyjść trzeba włościaninowi z pomocą, a to tylko przez warunkowe wprowadzenie go we własność, t. j. iż przez kilka pierwszych lat, aż do wypłacenia połowy ceny kupna byłby poniekąd tylko dzierżawcą, spłaciwszy zaś połowę, zaciągnąłby pożyczkę celem spłacenia drugiej połowy i stałby się definitywnym właścicielem gospodarstwa.

Finansista i kapitalista, którymby jasno przedstawiono możność i pewność spłaty rocznej a trwałej, znalazłby z pewnością tak źródło jak i sposób sfinansowania tej sprawy.

Maryan Łoś.

Rada państwa.

Wiedeń 11 listopada Na początku wczorajszego posiedzenia urządzili akademicy tutejsi, należący do niemiecko narodowych burszenszaftów demonstracyę uliczną przed gmachem parlamentu. Zebrali się oni w wielkiej liczbie w auli uniwersyteckiej i ruszyli pochodem przed gmach parlamentu, ustawili się koło rampy, poczęli śpiewać „Wacht am Rhein“ i wznosić okrzyki: „Precz z Badenim! Pfui Lueger! Niech żyje Schönerer! Niech żyje Wolf! Precz z polskim rządem“ itp. Posłów Wolfa i Schönerera wywołano z sali, aby asystowali tej demonstracyi. Gdy się obaj pokazali na rampie, powitali ich studenci okrzykami i zaśpiewali pieśń Bismarka. Wolf przemówił z rampy kilka słów do studentów, dziękował im za demonstracyę, prosił jednak, aby spokojnie oddalili się i nie dali powodu władzy do wkroczenia. Do policyantów, którzy wzywali studentów do rozejścia się, wołał Wolf: „Dajcie im pokój, nie prowokujcie ich“. Scenie tej przypatrywało się dużo publiczności na Ringstrasse, a z okien parlamentu posłowie. Z przed gmachu parlamentarnego ruszyli studenci w szeregach napowrót do uniwersytetu, zatrzymali się przed ratuszem i tam jeszcze raz krzyczeli „Precz z Luegerem“. Powróciwszy do auli uniwersyteckiej śpiewali jeszcze jakąś pieśń niemiecką i podnieśli ręce na znak przysięgi, że bronić będą niemieckiej sprawy narodowej.

Podczas tej demonstracyi odbywały się w Izbie imienne głosowania. Gdy je ukończono, zażądał głosu Schönererowiec Türk i domagał się, ażeby wszystkie obelgi, miotane przez antysemitów na jego stronnictwo na posiedzeniu nocnem z d. 4 bm. zamieszczono dosłownie w protokole stenograficznym.

Skutkiem tego wystąpienia Türka przyszło znów do bardzo ostrego starcia między antysemitami a grupą Schönerera. Antysemici zarzucali Schönererowcom, że oni ich prowokowali, nazywając ich oszustami, kandydatami do kryminału, a ich wyborców idyotami (Gebirgstrottel) i t. p. Antysemici mieliby równe prawo żądać, aby i te obelgi uwidoczniono w protokole. Wolff tłumaczył się, że uwagi jego nie odnosiły się do całego stronnictwa antysemickiego, lecz do jednostek, jak Vergani i Mittermayer.

Cała ta dyskusya prowadzona była przy wielkiem rozdrażnieniu.

Wiceprezydent Kramarz oświadczył, że takich wyrazów, jakiemi się wzajemnie na owem posiedzeniu traktowano, nie podobna zaciągać do protokołu Mówca ubolewa nad tem, że taki ton zapanował w Izbie, ma jednak nadzieję, że ludność, wiedziona zdrowym instynktem, oświadczy się energicznie przeciw temu tonowi.

Następnie przeprowadzono jeszcze kilka głosowań nad wnioskami Schönerera o uznanie obrad komisyi legitymacyjnej i komisyi dla nietykalności poselskiej za jawne, — poczem przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do dalszej debaty nad postawieniem ministrów w stan oskarżenia za wydanie rozporządzeń językowych.

Do głosu zapisanych jest 24 mówców *contra* a 53 *pro*.

Młodoczech Pacak w długiej mowie dowodził, że wniosek ten pozbawiony jest wszelkiej słuszności i żądał przejścia do porządku dziennego nad tą sprawą.

Liberał d'Elvert przemawiał za oskarżeniem. — Gdy skończył mówić około 5-tej popołudniu, lewica niemiecka chcąc udaremnić odbycie zwołanego na godzinę 7-mą posiedzenia komisyi budżetowej, zgłosiła mnóstwo formalnych wniosków i żądała imiennych głosowań. — Wiceprezydent Abrahamowicz oświadczył jednak, że nie dopuści ich, gdyż widocznym ich celem jest tylko przeszkodzenie obradom komisyi budżetowej.

Skutkiem tego oświadczenia prezydyum powstała w sali wielka burza. W tym hałasie zamknął przewodniczący posiedzenie i pisemnie zawiadomił posłów, że następne odbędzie się dzisiaj.

Między wnioskami zgłoszonymi na końcu posiedzenia znajduje się także wniosek Okuniewskiego o postawienie ministrów w stan oskarżenia za nadużycia, jakie się działy przy wyborach galicyjskich. — Ks. Taniaczkiewicz wniósł interpelacyę, w której żądał przemiany polskiej szkoły w Tarnopolu na ruską.

W sprawie osobistej zażądał głosu p. Mittermayer i wystąpił przeciw Wolffowi, który i jego nazwał kandydatem do kryminału. Mówca zapytuje, czy odpowiada to pojęciom o honorze i uczciwości wciągać wiecznie do dyskusyi publicznej błąd, który ktoś miał popełnić w młodzieńczych latach. — Następnie odczytał Mittermayer list, pisany doń swego czasu przez Wolffa, w którym Wolff oddaje mu najwyższe pochwały za jego gorliwość dla sprawy publicznej, nazywa go „czcigodnym panem“ i stawia go innym za wzór. „Błąd ów, rzekł Mittermayer, który wrogowie moi tak wyzyskują, popełnić miałem przed laty szesnastu, gdy byłem jeszcze młodym chłopakiem w kawiarni, dziś jednak jestem mężem i potrafię ująć się za sobą. Jak wielu innych i ja należałem przed laty do jedynego wówczas w Wiedniu ruchu antysemickiego, tj. niemiecko-narodowego, ale odłączyłem się od niego, bo tam uczono nas tylko szydzić z osoby monarchy.“ W końcu rzekł Mittermayer, że gdyby przyszedł w to położenie stanąć z Wolffem oko w oko z bronią w ręku, z pewnością lepiejby celował i trafił, niż prezes gabinetu.

Pierwsze to wystąpienie Mittermayera przerywali Schönererowcy i narodowcy niemieccy śmiechami i szyderczemi uwagami.

Narodowiec niemiecki Tschernigg wniósł interpelacyę do rządu co do niedbalstwa przy transporcie ogiera „Turul“, nabytego za 30.000 zł. do stadniny w Radowcach, który zdechł na dworcu we Lwowie skutkiem przeziębienia. Interpelantowi wydaje się podejrzanem to, że tak olbrzymią cenę zapłacono za tego konia, a nie dbano o to, by taki drogi nabytek zawieźć zdrowo na miejsce przeznaczenia.

Na dzisiejszem posiedzeniu odbyć się ma wybór prezydenta Izby.

* *
*

Komisya budżetowa obradować mogła wczoraj tylko krótko, gdyż niektórzy posłowie z prawicy spóźnili się na posiedzenie, opozycya zaś, zobaczywszy to, wyniosła się z sali, skutkiem czego zabrakło kompletu.

Na początku posiedzenia zabrał głos p. Steinwender i przyłączył się do protestu przeciw prowadzeniu nad tą sprawą obrad w komisyi i przeciw groźbie rządu zastosowania co do prowizoryum ugodowego § 14-go, wreszcie zapowiedział wniosek, ażeby rozdział kwoty wspólnych wydatków, ustanowiony w definitywnej ugodzie działał wstecz t. j. od roku 1898.

P. Piniński oświadczył, że Koło polskie głosować będzie za prowizoryum ugodowem, a pragnie załatwienia tej sprawy tylko w drodze parlamentarnej. Załatwienie sprawy tej uważa Koło jako konieczność państwową.

W ogóle kwestyę stosunku Austryi do Węgier ocenia Koło polskie ze stanowiska interesów całej monarchii. To stanowisko zajmowali Polacy już w roku 1867. Z całym jednak naciskiem podnosi mówca, że przy zawarciu definitywnej ugody bronić będą Polacy jak najgorliwiej interesów Austryi a specyalnie Galicyi. W obec tego, że Polacy nie tracą jeszcze nadziei, iż prowizoryum ugodowe będzie mogło przyjść do skutku na normalnej parlamentarnej drodze, kwestyi zastosowania § 14 nie uważają jeszcze za aktualną. Stanowczo zastrzega się mówca przeciw zarzutowi czynionemu Polakom, jakoby pragnęli zawieszenia konstytucyi. Zanadto dobrze pamiętamy ucisk polityczny i narodowościowy za czasów absolutyzmu, abyśmy mogli pragnąć powrotu podobnych stosunków. Zawsze Polacy będą występowali w obronie praw konstytucyjnych, ale z drugiej strony widzą dobrze i to, że w skutek panujących stosunków, cały parlamentaryzm wystawiony jest na wielkie niebezpieczeństwo. Na panów z opozycyi spadnie odpowiedzialność za to, jeżeli dualizm zostanie rozbity, a między Austryą a Węgrami zaprowadzoną granica celna. Mówca wyraża nadzieję, że może przecież jeszcze w ostatniej chwili stronnictwa okażą pewną skłonność do ustępstw w sprawach narodowościowych, i że dana będzie możność załatwienia prowizoryum na drodze parlamentarnej.

Narodowiec niemiecki Kaiser zażądał zamknięcia posiedzenia z powodu braku kompletu. Jakoż istotnie skonstatowano brak kompletu i zamknięto posiedzenie. P. Strausky domagał się, aby zapisywano nazwiska wszystkich członków komisyi absentujących się i udzielono im nagany.

Filantropi warszawscy.

Imiona milionerów warszawskich pp. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda są szeroko znane i otaczane szacunkiem i wdzięcznością za to, że obywatele ci hojną dłonią niosą pomoc każdemu pożytecznemu dziełu. Gdy np. w Warszawie okazała się potrzeba założenia muzeum rzemieślniczego, w którem rzemieślnicy mogliby uczyć się rysunków, pp. Wawelberg i Rotwand ofiarą 20.000 rs. umożliwili powstanie sal rysunkowych. Kiedy przez długi lat szereg rozprawiano nad potrzebą założenia kąpieli ludowych, p. Rotwand dał fundusz na ten cel. Dzięki p. Wawelbergowi powstała kolonia letnia dla ubogich dzieci w Ciechocinku. Kasa Mianowskiego otrzymała fundusz rs 5.000 na wydawnictwa itd. itd. Nie kto inny, tylko pp. Wawelberg i Rotwand taniem wydaniem dzieł Mickiewicza umożliwili urzeczywistnienie marzeń Mickiewicza o tem, by dzieła jego zabłądziły pod strzechy. Oni też takiem samem wydawnictwem sienkiewiczowskiej trylogii ułatwili poznanie tych arcydzieł literackich ludziom najuboższym.

A oto znowu stanęły dzięki szczodrej ofierze tych filantropów dwie wielkiej wagi pamiątki ich obywatelskich czynów. Pierwszą jest pierwsza w Królestwie polskiem szkoła techniczna średnia, której założenie oni zainicyowali, oni wybrali kierowników, zapewnili szkole utrzymanie, a wreszcie ufundowali odpowiedni wymogom szkoły gmach, kosztem blisko pół miliona rubli. Otwarcie nowego gmachu odbyło się w ostatnich dniach października, w obecności ks. Imeretyńskiego i dygnitarzy duchownych, administracyjnych, szkolnictwa i wojskowości.

Zakład mieści się przy ulicy Mokotowskiej w trzech gmachach, z sobą połączonych. Przy budowie miano na względzie cel gmachu, wygodę i hygienę, więc też kurytarze są szerokie i jasne, sale duże z dobrem światłem, schody wygodne. Słowem, gmach odpowiada przeznaczeniu swojemu w zupełności. Uczniowie znajdują wszelkie środki pomocnicze, zbiory naukowe, modele, bogato uposażony gabinet fizyczny, bibliotekę. Są też warsztaty: stolarski i ślusarski, kuchnia, modelatornia i odlewarnia, w których każdy uczeń musi pracować tygodniowo kilkanaście godzin. Gmach posiada tyle sal, że jak twierdzą kompetentni, w razie pozwolenia na otwarcie w Warszawie politechniki, kurs jej pierwszy mógłby zaraz znaleźć pomieszczenie w gmachu szkoły, jeśliby oczywiście pozwolili na to właściciele. Książę Imeretyński podczas aktu otwarcia gorąco podziękował założycielom za ich hojną ofiarę i szczerze uścisnął ich ręce. Dodajmy jeszcze, że budowa gmachu trwała zaledwie rok jeden, i że do szkoły na otwarte trzy kursa uczęszcza obecnie 173 uczniów.

Drugiem, to jest najnowszem pomnikowem dziełem p. Wawelberga jest wspaniała fundacya na budowę tanich pomieszkań dla robotników. Oto w imieniu własnem i swej małżonki, Ludwiki z Bersonów, zadeklarował p. Wawelberg 300.000 rubli na wspomniany cel, a to z okazyi nadchodzącej 50-letniej rocznicy istnienia jego domu bankierskiego. Tymi dniami na zebraniu dwudziestu czterech osób, zaproszonych przez p. Wawelberga, złożył on tę deklaracyę i prosił o rady i wskazówki co do kierunku i ustroju zamierzonej instytucyi. Powzięto myśl utworzenia fundacyi imienia Hipolita i Ludwiki Wawelbergów, oraz postanowiono w jak najkrótszym czasie wypracować projekt techniczny. A zatem Warszawa dzięki hojności p. Wawelberga otrzyma wkrótce nową pożyteczną instytucyę.

Nazwiska zacnych tych ludzi zapiszą się głęboko w sercach wszystkich Polaków.

Z izby sądowej.

Lwów 11 listopada.

(*Czwórka hultajska*).

W rozprawie Gumowskiego i towarzyszy nie przybywają już teraz nowe szczegóły, tylko powtarzają się znane, co wprawdzie nudzi audytoryum, lecz ma tę wartość, że potwierdza prawie zupełnie już udowodnioną winę oskarżonych. Ilodzajem resumé były wczoraj zeznania świadka Łysakowskiego, komisarza policyi, który opowiedział, w jaki sposób wpadł na trop zbrodni i przedstawił najprzód wszystkie poszlaki, przemawiające przeciw oskarżonym a potem związek ich z zeznaniami Zygmuntowej, które dały niejako klucz do całej sprawy. Ponieważ te szczegóły są podstawą aktu oskarżenia a i potem, w toku słuchania świadków wciąż się powtarzały, nie będziemy ich tu znowu przytaczać i wyjmujemy tylko szczegóły mniej znane.

Otóż zanim p. Łysakowski wpadł na trop zbrodni Gumowskiego, badał inną nieczystą sprawę w filii krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, mianowicie sprawę znanej defraudacyi Pniaczka-Kalinowskiego. Kilku urzędników powiedziało mu, że Gumowski coś wie o skradzionych pieniądzach, raz bowiem mówił, że w cukierni Brzeziny widział człowieka, podobnego do Kalinowskiego, który zmieniał tysiączkę. P. Łysakowski udał się do Gumowskiego, który ujrzawszy przed sobą komisarza policyi, zaczął drżeć na całem ciele, a zapytany o Kalinowskiego, odpowiedział: „W jakim charakterze pan mnie o to pyta?“ Świadek nie jest przyzwyczajony do takiego zachowywania się osób, które mają czyste sumienie, mimo to jednak udał, że nie spostrzega zakłopotania Gumowskiego i wyłuszczył mu całą sprawę. Wówczas Gumowski zaczął się wykręcać, mówił: „to jakieś nieporozumienie, proszę mnie od tego uwolnić“ — i w końcu nie chciał nic powiedzieć. Świadek poszedł wtedy do cukierni Brzeziny i dowiedział się, że nikt tam oddawna tysiączki nie zmieniał.

To rzuciło pewien cień na Gumowskiego i komisarz przedsięwziął w jego domu rewizyę, podczas której znaleziono na szafie małe pilniczki i kawałek wosku, a na biurku kilka piłeczek cienkich, jakby do wycinania drzewa. Gumowski nie umiał wytłómaczyć przeznaczenia tych przedmiotów; zapytywany o wosk, mówił dłuższy czas: „ja nie wiem skąd się ten wosk mógł u mnie wziąć“ i dopiero po upływie pół godziny wpadł na koncept i powiedział: „Mam tu u siebie maszynę do pisania i tym woskiem czasem smaruję płyty“. Tym razem jednak nie przyaresztowano Gumowskiego, dopiero gdy dwa razy doniesiono o podejrzanem myszkowaniu Gumowskiego koło biura Arciszewskiego, i gdy Zygmuntowa uczyniła denuncyacyę, była już dostateczna podstawa do uwięzienia go. Stało się to w jego biurze; przy uwięzionym znaleziono rewolwer.

P. Łysakowski opowiadał także o zeznaniach Zygmuntowej, którą przesłuchiwał we Wiedniu. Opowiadała ona między innemi, że nietylko Gumowski był u nich, t. j. u Zygmuntów, lecz i oni byli raz u Gumowskiego, który traktował ich ciasteczkami. Zresztą nie miała żadnych stosunków z Gumowskim, chociaż jej to dosyć pochlebiało, że jej mąż zadaje się z takim panem, jak Gumowski, i chwaliła się tem nawet przed sąsiadkami. Zresztą Gumowski wcale nie wiedział, że ona była wtajemniczoną w całą sprawę przez Zygmunta i Henryka, który się także wygadywał z sekretem. Gdy u męża widziała rozmaite nowe narzędzia spytała: „Po co ty kupujesz te rzeczy“, a on odrzekł: „Ty durna, to nie ja, to Gumowski sobie to kupił“. Raz będąc w strachu, żeby Zygmunt za pomocą tych kluczyków, pilników i t. d. nie wkręcił samego siebie do kozy, schowała mu te narzędzia do komórki, a on jej za to zrobił straszną awanturę. Opowiedziała także Zygmuntowa, że zamach na Pawliszkiewicza dlatego się nie udał, bo kasyer owej nocy grał dłużej niż zwykle w karty w kawiarni, i dopiero nad ranem powrócił. I tak dziwnym zbiegiem okoliczności namiętność karciarska uratowała tym razem człowiekowi życie.

Zajmującym jest także jeden szczegół z rewizyi w Hołosku. Jak wiadomo Henryk Wojcikiewicz i Zygmunt ukryli tam u nauczyciela Hamernika swoje narzędzie: złodziejskie pilniki, piłeczki, kluczyki, witrychy, śrubsztaki itp. Otóż gdy komisarz przedsiębrał rewizyę, mieszkający u Hamernika słuchacz weterynaryi Dubiel, kolega Wojcikiewicza, domyślając się, że tu chodzi o jakąś sprawkę tego łobuza Henryka a chcąc go ratować, wyciągał komisarzowi prawie z pod ręki owe „naczynia“ i chował je do pieca, tak że komisarz prawie nic nie znalazł. Po kilku dniach odszukały je w piecu dzieci, powynosiły na podwórze, i zabawiały się w najlepsze tymi strasznymi narzędziami, zapomocą których — według opowiadania Zygmuntowej — miano ukraść pół miliona! Czy dzieci bawiły się może w Papakostów, o tem już milczy historya.

Dalszy tok wczorajszej rozprawy prócz kilku nudnych odwodowych świadków Henryka Wojcikiewicza, którzy jakoś wcale po jego myśli nie zeznawali, nie przyniósł nic nowego. Dopiero ku końcowi uczynili pp. prokurator i obrońcy intermezzo. Mianowicie p prokurator zabrawszy głos postawił wniosek co do podejrzanego ataku na kasę Arciszewskiego w grudniu 1896 r. Jak wiadomo z poprzednich rozpraw, Arciszewski zeznał, że razu pewnego w grudniu otwierając swą kasę, znalazł ją popsutą a na kluczu były ślady tłuszczu Otóż istnieje uzasadnione podejrzenie, że to Gumowski robił wówczas odcisk na klucz do tej kasy za pomocą wosku stożkowego, nasmarowanego oliwą w tym celu, żeby cząstki wosku się nie oddzielały i nie pozostawiły w zamku śladów. Otóż prokurator żąda w celu zbadania, czy ta hipoteza jest możliwą, przesłuchania rzeczoznawców.

Nastąpiły rozmaite repliki obrońców, którzy ze swej strony postawili rozmaite wnioski. Między tymi wnioskami jest wniosek dra Kleina o przesłuchanie dyrektora gazowni Vossa, który ma powiedzieć, czy Zygmunt ma takie zdolności ślusarskie, żeby mógł myśleć o dobieraniu się do kas wertheimowskich. O tyle to ciekawe, że Zygmunt, aby naprawić o sobie opinię jako o uczciwym człowieku, musi się starać równocześnie o opinię ślusarza-partacza.

* *
*

Dziś nareszcie pojawiła się na sali pani Anna Zygmuntowa, oddawna wyczekiwana bohaterka rozprawy. Jestto kobieta młoda (21 lat), przystojna, brunetka. Podczas gdy trybunał udał się do sąsiedniej sali, aby się naradzić, czy świadka tego należy wypytywać, Zygmuntowa siadła na ławie świadków i siedziała jakiś czas nieruchomo, nie patrząc na nikogo, zacisnąwszy usta. Gumowski oglądnął się tylko raz za nią i wrócił do swej nieruchomości, za to Zygmunt ustawicznie ścigał ją rozkochanym wzrokiem.

Z profilu prezentuje się Zygmuntowa niekorzystnie, bo ma nosek trochę nieregularny, a górną wargę wystającą; za to gdy się odwróci i pokaże się *en face*, to te niepiękne szczegóły, zwłaszcza okraszone uśmiechem, tworzą razem całość bardzo pociągającą.

Po przeszło 1-godzinnej naradzie wrócił trybunał i ogłosił taką decyzyę, że ma się przesłuchać Zygmuntową tylko na pewne szczegóły. Przewodniczący upomina świadka surowo, aby mówił prawdę. Przesłuchanie trwało zaledwie parę minut, ale obejmowało bardzo drażliwe pytania.

Przewodniczący: Czy pozostawała pani z p Gumowskim w stosunkach miłosnych?

Zygmuntowa: Nie.

Przew. Czy bywała pani w jego pomieszkaniu?

Zygmuntowa Nie.

Przew Czy domagała się pani kiedy od niego pożyczki 400 zł. na założenie pokoju do śniadań?

Zygmuntowa. Nie.

Przew. Innych pytań trybunał uchwalił nie stawiać, ponieważ tak pytan a jak i odpowiedzi mogłyby choćby częściowo dotyczyć Zygmunta.

Adw. dr. Rogalski: Czy pozostawała pani do Henryka Wojcikiewicza w miłosnych stosunkach?

Zygmuntowa Nie.

Dr. Rogalski. Co skłoniło panią do

wnoszenia po dwakroć doniesienia do policyi wiedeńskiej i lwowskiej?

Przew. Uchylam to pytanie, boby dotyczyło i Zygmunta. Czy który z pp. sędziów chce o co pytać? (nikt), może p. Henryk Wojcikiewicz lub p. Gumowski mają co do zauważenia? (obaj oskarżeni milczą) Pani jest wolna. (Zygmuntowa wychodzi)

Tak wcale niesensacyjnie skończył się epizod z panią Zygmuntową, który zapowiadał się tak sensacyjnie. Powiedziała cztery razy „nie" i poszła.

Następny świadek ślusarz Jelonek, zeznaje różne kompromitujące szczegóły dla oskarżonych. Widywał Henryka i Tadeusza Wójcikiewiczów, ślęczących nad sporządzaniem jakichś kluczyków; raz był u Gumowskiego, posłany przez Henryka i Zygmunta z prośbą o pieniądze, a Gumowski odburknął: Et, już mnie oni dosyć kosztują.

Podczas przerwy, którą wnet potem zarządzono, pojawia się Zygmuntowa w audytoryum w jednej z przednich ławek. Uśmiechał się do niej Tadeusz Wójcikiewicz, wreszcie spostrzegł ją i Zygmunt, ucieszył się i przyłożył nieznacznie palec do ust, posyłając jej całusa. Potem ręką dawał jej błagalne znaki, aby wyszła na korytarz porozmawiać z nim; ale Zygmuntowa na te wszystkie znaki czułości zachowywała się dosyć obojętnie.

Po przerwie przesłuchiwano świadka Malickiego, czeladnika, który zeznał, że Zygmuntowa jeszcze dawniej, przed wykryciem powiedziała, iż Gumowski z Wójcikiewiczami chcieli obrabować kasę. Wobec tego jeszcze bardziej nieprawdopodobnem wydaje się twierdzenie Henryka, że Zygmuntowa zadenuncyowała go z zemsty.

Rozprawa trwa dalej.

Sambor 10 listopada.

(Krwawe po wyborach w Komarnie).

Na początku drugiego dnia rozprawy ogłosił trybunał uchwałę, odrzucającą wniosek obrony o odesłanie sprawy sądowi przysięgłych; sam przeto uznał się kompetentnym. Cały dzień wczorajszy trwało przesłuchanie oskarżonych. Wszyscy oni kategorycznie wypierają się zarzuconych im czynów. Znalazł się tylko jeden, który przyznał się wprawdzie do wybijania szyb w Towarzystwie zaliczkowem, jednakże zdaniem jego, nie był to czyn karygodny. Inni twierdzą, że byli na miejscu ekscesów z ciekawości, inni uspokajali wzburzonych, inni wreszcie tłumaczą się, że w czasie wyborów, już chodzili w owym dniu już to dla braku butów, już też z powodu choroby, albo znowu dlatego, że nie wiedzieli co to są za wybory. Są także tacy, którzy przewodniczącemu nie dają przyjść do słowa, wołając ustawicznie „ja nic nie wiem — ja nic nie winien". Niektórzy skarżą się na świadków, którzy ich w śledztwie bezmyślnie a może i bezwiednie oczernili. W sposobie uniewinniania się oskarżonych widać wielkie wyrobienie [illegible] z góry. Nie brak też jowialnych oświadczeń: „Zgłupiałem — gdym się dowiedział, że mnie mają aresztować".

Przecież jednak z tych zeznań można się czegoś ciekawego dowiedzieć. Tak n. p. oskarżony Hnat Barylak, chłop rosły i inteligentny, który podczas krwawych zajść krzątał się z miejsca na miejsce, twierdzi, że roznamiętnienie było tak wielkie, iż syn bił ojca a ojciec syna. Gdy p. Trojan, chcąc uwolnić się od napadających na niego tłumów, pogroził rewolwerem, ktoś przyskoczył do oskarżonego, uderzył dwukrotnie w twarz i zawołał: „a ty psiakrew szlachta chochłacka, do ludzi strzelają, a ty się nie bijesz". Szkoda tylko, że oskarżony Barylak, nie umie powiedzieć, kto był tym bijącym.

Oskarżony Teodor Górny opowiada, że zwoływał ludzi do gmachu kasy zaliczkowej tylko dlatego, że go i inni zwoływali — niby na wybory, gdyż przypuszczano, że gdy burmistrz pozbędzie do Kasy, tam się odbędą wybory.

Oskarżeni Hubicz Jan i Grzegorz są tymi, którzy poszukiwali dr. Jaklińskiego na strychu. — Wysłano ich — nie podobna było nie słuchać rozkazu gromady. Grzegorz dostał zegarek od dr. Jaklińskiego, ale go nazajutrz musiał oddać komisyi śledczej. Jan za obiecane pieniądze chętnie oznajmił poszukującym burmistrza, że na strychu burmistrza nie ma; chciał dr. Jaklińskiego ochronić przed zemstą ludu, chciał potrzeć pieniędzy, a także dla burmistrza, bo [illegible] przed nim Jan Hubicz tak samo był oznajmił; byłaby więc bieda obydwom.

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 11 listopada.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Namiestnik ks. Sanguszko wyjechał wczoraj do Gumnisk.— Marszałek krajowy hr. St. Badeni powrócił dziś rano do Lwowa.

30-letni jubileusz p. Tomasza Rylskiego, profesora wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, będzie w sobotę uroczyście obchodzonym w sali zakładu w Dublanach.

P. August Raczyński, właściciel kantoru bankowego w Krakowie ogłosił w pismach krakowskich oświadczenie, w którem na zapytanie wystosowane doń przez pewną osobę w Nrze 257 *Przeglądu* oświadcza, że nie następczy Czesław Kieszkowski był wspólnikiem bankowi Hoffmansthala jako klienta giełdowego, że nie wie, czy Czesław Kieszkowski robił także depozytów przez Hofmannsthala w Wiedniu interesa giełdowe i że nie pobierał nigdy żadnej prowizyi od rzekomego „Schlafa", tj. różnicy pomiędzy kursem przez Hofmannsthala Czesławowi Kieszkowskiemu policzonym a prawdziwym.

Mikołaj hr. Rey oświadcza, że pogłoska o jego przystąpieniu do spółki dyrekcyi teatru krakowskiego jest zupełnie nieprawdziwą.

Konkursy rozpisuje: Rada szkolna okręgowa w Rudkach na 31, a Rada szkolna okręgowa w Rohatynie na 33 posad nauczycielskich. Termin do 15 grudnia.

Z Petersburga donoszą, że podręcznik Reździewiczowskiego do nauki historyi, jako wystawiający przeszłość polską w jaskrawie złym świetle, będzie usunięty ze szkół średnich okręgu naukowego warszawskiego.

Tyfus brzuszny we Lwowie wygasł już, jak to urzędownie stwierdzono; wskutek tego barak epidemiczny na Janowskiem został zamknięty. W czasie trwania tyfusu, t. j. od początku czerwca b r. wypadło na tę chorobę w naszem mieście 555 osób, z których 40 umarło.

Koncert „Lutni" ku uczczeniu pamięci Stanisława Moniuszki odbędzie się w niedzielę 14 b. m. w Domu Narodnym.

Szkarlatyna w Brzuchowicach. Starostwo lwowskie ogłasza, że urzędownie sprawdzoną została w Brzuchowicach epidemia szkarlatyny. Z powodu bliskiej odległości Brzuchowic od Lwowa i codziennej styczności mieszkańców obu miejscowości zwraca Magistrat uwagę publiczności, że szkarlatyna jest chorobą zaraźliwą, udzielającą się bezpośrednio od chorych lub za pośrednictwem osób stykających się z chorymi, a także z przedmiotów zarazkami zanieczyszczonych. Nawet za pośrednictwem mleka zanieczyszczonego zarazkami w domu chorych, przenosi się płonica na osoby zdrowe, co we Lwowie niejednokrotnie stwierdzonem zostało. Z tego względu należy unikać stykania się z osobami i przedmiotami, pochodzącymi z Brzuchowic, mleka zaś używać tylko dobrze przegotowanego.

„Dzieło święcenia dni świątecznych" pod wezwaniem św. Wojciecha — tak się nazywa nowo zawiązane we Lwowie Towarzystwo, dążące do tego, aby ludzie dobrej woli popierali swem postępowaniem sprawę uczynienia dni niedzielnych i świątecznych rzeczywiście dniami, odpowiadającymi trzeciemu przykazaniu Bożemu. Jest to nowy oddział Arcybractwa Najśw. Panny Maryi, królowej Korony Polskiej. Do stowarzyszenia tego płaci przystępujący członek jednorazowo 50 ct. a najmniej 10 ct., a obowiązkiem jego jest: uczęszczać i umożliwiać domownikom uczęszczanie w niedzielę i święta na Mszę św., zaniechanie w te dni ciężkiej pracy, wstrzymywanie się od robienia w te dni zakupów i moralne wpływanie na najbiedniejszych kupców i przemysłowców, aby rannem kupczeniem i pracą nie znieważali dni świątecznych. Członkowie „Dzieła" otrzymują bileciki, które mogą przybijać na drzwiach swych pomieszkań na znak, iż są orędownikami poszanowania dni świątecznych. Napis na tych bilecikach jest taki: „Kto z Bogiem — Bóg z nim! — Pamiętaj, abyś dzień święty święcił! Nie kupuj i nie sprzedawaj w dni święte, a kupców i rękodzielników chrześcijańskich, którzy w niedzielę i święta sklepy i pracownie zamykają — popieraj!!!"

Z Brzeżan nam piszą: Srebrne wesele obchodzić będą 14 b. m. w Brzeżanach pp. Tytus i Malwina z Niemczewskich Schilling Sieńgielewicze. Pan Sieńgielewicz, radzca sądu krajowego, należy do nielicznych już dzisiaj *„gente Ruthenus, natione Polonus"* znany i szerszemu ogółowi, jużto jako były poseł na sejm, jużto jako przewodniczący znanej rozprawy chodorowskich barabów, którą z niezwykłą sumiennością przeprowadził. Tego samego dnia pobłogosławionym zostanie związek ich córki panny Zofii z p. Władysławem Jastrzębiec Skopowskim pocztmistrzem z Horyńca.

Związek katolickich Towarzystw i Zakładów dobroczynnych" odbył wczoraj w lokalu „Czytelni katolickiej" swe doroczne walne zgromadzenie. Przewodniczący Związku, prof. Thullie, zdał sprawę z czynności w czasie od końca czerwca 1896 do końca czerwca 1897. Dla ułatwienia ewidencyi, czy pewna rodzina zasługuje na wsparcie, zaprowadził Zarząd tak zwany kataster ubogich, w którym wpisuje się potrzebne w tym celu dane, a w ten sposób należące do Związku poszczególne Towarzystwa chronią się przed ewentualnym wyzyskiem. Dochód czysty z krzyżów zadusznych wynosił w roku ubiegłym 1216 zł.; rozdzielono go między Towarzystwa związkowe. Kasyno miejskie udzieliło Związkowi zasiłku 25 zł., Rada m. Lwowa 50 zł., Gal. Kasa oszczędności — jak to zaznaczone jest w sprawozdaniu — w ubiegłym roku nie uznała za stosowne przychylić się do prośby Związku o zasiłek. Związek cieszy się poważaniem władz, jak o tem świadczy decyzya lwowskiego Magistratu co do powołania delegatów Związku do współudziału w pracach komisyi przygotowującej projekt reorganizacyi dobroczynności publicznej we Lwowie. W roku sprawozdawczym przystąpiło do Związku znowu jedno Towarzystwo, a mianowicie „Dzieciątka Jezusa", opiekujące się niemowlętami. Biuro stręczenia pracy, zorganizowane w Związku, nie prosperuje należycie, bo Towarzystwa nie żądały w tej mierze pośrednictwa Związku. Organizacya ta jednak powinna się rozwinąć, a pożytek byłby stąd doniosły. Z kasy Związku otrzymały należące doń Towarzystwa 552 zł. 21 ct., zaś dla rodzin, poleconych przez Związek dziennikami wpłynęło 188 zł. 40 ct. i trzy maszyny do szycia, co rozdano tym rodzinom, które pomocy prosiły. Remanent kasowy wynosi 259 zł. 6 ct. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania kasowego udzielono zarządowi absolutoryum, poczem przystąpiono do wyborów. Wybrani zostali: prezesem ponownie p. Thullie przez aklamacyę; zastępcą prezesa ponownie ks. kan. Gorazdowski, zastępczynią prezesa pani Jadwiga Paparzyna, sekretarzem dr. August Cyfrowicz, jego zastępcą Alfred Konopka; skarbnikiem ponownie przez aklamacyę ks. Łukasz Bobrowicz, jego zastępcą ks. Józef Boryszko; jako członkowie zarządu: panie: Chamcowa, hrabina Golejewska, Hausnerowa, Łomnicka i Wittowska, oraz panowie: Marczyński, Matyskiewicz, ks. Piotrowicz, Rein i dr. Żuliński.

Dochód czysty z krzyżów zadusznych w roku bieżącym wynosi około 1600 zł., a więc blisko 400 zł. więcej, aniżeli w roku poprzednim.

Od prof. d-ra Rudolfa Zubera otrzymujemy następujące pismo: „W wczorajszym nrze *Przeglądu* wyczytałem, że inżynier Kobecki rozpoczął poszukiwania za naftą na Wołyniu, z przypiskiem Redakcyi, że poszukiwania te oparte są na mojem twierdzeniu o podobieństwie warstw na Wołyniu i w Galicyi Ponieważ nigdy na Wołyniu nie byłem, nigdy z nikim o czemś podobnem nie mówiłem, ani nawet o możliwości szukania tam nafty nie myślałem, przeto upraszam o łaskawe sprostowanie tej notatki.

Stowarzyszenie sług powstało w Krakowie ubiegłej niedzieli. Ma ono na celu wzajemną pomoc materyalną i pośrednictwo w wyszukiwaniu posady. Stowarzyszenie oparte jest na zasadach katolickich, socyaliści więc piorunują przeciwko niemu.

Przekupstwo sędziów. W Syrakuzie aresztowano siedmiu sędziów przysięgłych pod zarzutem, że przekupieni uwolnili od odpowiedzialności bandę złodziejską. Do procesu wmieszanych jest kilka wybitnych osobistości miasta.

„Turul," ów nieszczęśliwy koń, nabyty niedawno od księcia Auersperga przez ministerstwo rolnictwa dla stacyi ogierów w Radowcach, który zdechł wskutek przeziębienia się w wagonie na dworcu we Lwowie, a który — jak donosiliśmy — kosztował 30.000 zł., był asekurowanym w jednem z angielskich Towarzystw na 12.000 zł.

Z Przemyślan nam piszą: Z powodu reorganizacyi ustąpili z tutejszego sądu p. Treszkiewicz przeniesiony jako radzca do Stryja, p. Glidziuk jako sekretarz do Horodenki, a p. Ferall, jako sekretarz do Kołomyi. Radca Treszkiewicz urzędował tu zaledwie rok; w tym czasie dla poratowania zdrowia zwyż dwóch miesięcy bawił w kąpielach; po odzyskaniu zdrowia dał się nam poznać jako człowiek sprężysty i godnie spełniający swój urząd; jest to wielka dla nas szkoda, że wskutek awansu jego na radcę musimy pożegnać się z tak wybitnym urzędnikiem. P. Glidziuk urzędował tu przez lat dziesięć; mając sobie powierzone przeważnie pertraktacye sierocińskie, przeprowadzał je we własnym zakresie działania, nadzwyczaj sumiennie, czem ochronił tysiące włościan od znacznych kosztów; w wielu sprawach spadkowych, gdy niezgodne strony rwały się do pozwów, umiał tak wpływać na poważnionych, że godzili się na polubowne orzeczenie swego sędziego; lud też z całą czcią był dlań i chciał go mieć swoim posłem; jakkolwiek p. Glidziuk, nie mając za sobą księży, nie chciał kandydować, znaczna ilość włościan tutejszego powiatu mimo to na niego głosowała. Prócz włościan miał też p. Glidziuk mir u całej inteligencyi, bo dążeniem jego było wszystko załatwiać zgodnie bez zawiści narodowościowej; w nim straciliśmy dla naszego powiatu Rusina, który mając po sobie serca tak Polaków jak i Rusinów, był duchowym łącznikiem społecznego życia u nas — życzymy mu więc na nowem miejscu z całego serca pomyślności i dalszych zaszczytów w zawodzie tak iście po obywatelsku spełnianym. — P. Ferall objął tu swój urząd przed siedmiu laty, prowadził przeważnie sprawy karne z wzorową akuratnością; zawsze poważny, na oko zimny, bolał nad niedolą ludu oddanego występkowi; w kołach towarzyskich dla otwartego charakteru i uprzejmości zyskał szacunek wszystkich, którzy bliżej go poznali. Tak tedy trzech godnie spełniających swój urząd mężów ubyło nam naraz; kasyno tutejsze żegnało ich bankietem, który zgromadził licznych obywateli okolicznych, duchowieństwo i inteligencyę miejscową; niejedno serdeczne słowo po polsku i po rusku przy toastach żegnało odjeżdżających.

List szewca. Bolesław Prus zamieścił w swojej ostatniej kronice tygodniowej list, który miał otrzymać od pewnego szewca. List ten, nadzwyczaj charakterystyczny i pełen życiowej prawdy, w całości przytaczamy:

„Proszę pana, niechwaląc się, jestem szewc i byłem za granicą, w Berlinie. W onem zaś mieście, nie mówiąc już o jego porządkach, jakich my tu nie prędko doświadczymy, poznałem się z jednym Anglikiem, nie chwaląc go, także szewcem.

A że ja tu w Warszawie mam syna, którego na edukacyę oddałem do bardzo porządnego pensyonatu, więc zastanowiła mnie taka sprawa, że ów szewc angielski — swego syna wcale do pensyonatu nie oddawał.

Pytam go więc:

— Dlaczego-to acan nie edukujesz swego chłopca?

— Już go — on mówi — wyedukowałem i to na szewca..

— Podły fach — ja mówię.

— A cóż — on mówi — mam uczyć chłopaka na złotego młodzieńca, żeby, jak dorośnie, został złodziejem?...

Aż mi gębę wykrzywiła ta naprawdę szewcka odpowiedź, więc mówię ja:

— Jakżeś pan edukował swego syna?

— Tak — on mówi. — W szkole nauczyli go czytać, pisać i rachować i dali mu taką książkę, w której wszystko stoi...

— No — ja mówię — zaraz by tam wszystko..

— Wszystko, powiadam! — on mówi. —. I o niebie, o powietrzu, ziemi rolnej, minerałach, roślinach i zwierzętach... O maszynach parowych, wiatrakach i telegrafach... O wsiach i miastach, o ciele i duszy ludzkiej, o prawach i sztuce rządzenia... Kto za młodu taką książkę przeczyta, już nie będzie głupi, jak to bywa między innymi ludźmi. Potem — wciąż mówi on — wziąłem chłopca do warsztatu. Nauczyłem go umyć się codzień od stóp do głów, czyścić zęby i paznogcie, nosić czystą bieliznę.. Również pod moim kierunkiem nauczył się w pierwszym roku łatać obuwie i szyć cholewki, w drugim szyć pantofle, w trzecim buty. W tym równie czasie nauczył się rysunków, buchalteryi i gruntownie zapoznał się z budową szewckich maszyn. Słowem — mój syn co roku nabywał takich wiadomości, które ciągle powiększały jego zarobek. Obecnie zaś pojechał do Londynu, gdzie ma zbadać:

1-o. Wszystkie formy obuwia, jakie kiedykolwiek nosili ludzie: Grecy, Rzymianie, Gallowie, Chińczycy i t. d.

2-o. Wszystkie materyały, z których — i narzędzia, jakiemi wyrabia się obuwie.

— Mój syn będzie dobrym szewcem.. — dodał Anglik — I już nawet dziś mógłby zostać dyrektorem dużej fabryki, z pensyą 10 tysięcy marek, gdyż zna się także i na handlu obuwiem...

— Ileż pański syn ma lat?—spytałem.

— Skończył 19-cie, a nim zostanie pełnoletnim, musi jeszcze być w Stanach Zjednoczonych i poznać tamtejszą fabrykacyę obuwia.

Widząc, że ciekawy Anglik ma ochotę zapytać o mego syna, czemprędzej umknąłem ze sklepu. Bo mój Boże i co ja jemu powiem?... Chłopak, choć był na pięknym pensyonacie, chyba nigdy nie mył się od stóp do głów. Paznogcie ma zawsze brudne, ręce nieczystsze, a bieliznę, a szyję!... Ma on także 19 lat i, po zdaniu egzaminu z ośmiu klas, chce wstąpić do uniwersytetu. Mówił mi, że umie sześć gramatyk, lecz ile razy chciałem mu wytłumaczyć, że pieniądze człowiek może zdobyć tylko pracą, albo że wydatki muszą być mniejsze od dochodów, chłopak śmieje mi się w zęby i mówi:

— Mój ojcze, ktoby tam dziś wierzył w bociany!... Przecie cały świat wie, że pieniądze można od kogo pożyczyć, wygrać w karty, albo w totalizatora...

Krew mnie zalała! Chłopak ma racyę. Bo iluż to ludzi u nas z tego tylko żyje, co wygra albo pożyczy?...

Otóż, mój panie, strasznie się martwię... Cały dzień trzymam głowę w rękach i myślę: coby też ten mój najstarszy biedak począł ze swemi gramatykami, gdyby tak mnie zabrakło?...

Zmarli. W Stanisławowie Augusta Spanierowa, wdowa po rotmistrzu żandarmeryi, w 47 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 7, w poł. —4 R., Bar. 783. Podnosi się. Pogoda.

Tak się wyrabia renoma.

U drzwi dra Receptowicza dzwoni Iks. Drzwi otwiera stylowy służący.

— Pan doktor w domu?

— Pan doktor teraz nie przyjmuje. Jeżeli szanowny pan chce się poradzić, proszę wziąć numer bieżący 349 i zgłosić się za dwa tygodnie; jeżeli wypadek pilny, doktor może służyć najwcześniej za tydzień.

— Ależ ja chcę wziąć doktora do siebie na winta!

— A to co innego! Pan doktor zaraz służy...

Obiecanka cacanka.

— No, synku, pomóż mi włożyć palto. Gdy ty będziesz stary, to ja ci odsłużę.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek po raz trzeci „Córka pułku", opera komiczna w 2 aktach Donizetti'ego. Jutro w piątek po raz pierwszy „Kolega Crampton", komedya w 5 aktach Gerharda Hauptmana, tłum. Jan Kasprowicz. W sobotę po południu „Oblężenie Lwowa" dramat historyczny w 5 aktach Karola Brzozowskiego. W sobotę wieczorem o pół do 8 mej po raz 15-ty „Małka Szwarzenkopf". W niedzielę po południu „Urzędowa żona".

W nauce: „Syn Kalifa", baśń sceniczna w 5 aktach Fuldy. „Nieuczciwi", komedya w 3 aktach Hieronima Rovetty. „Zakochani", komedya w 5 aktach Donnay'a. „Ładny zastępca" Busnacha i Duvala. „Wesołe kumoszki z Windsoru", opera komiczna Nicolaia. „Wanda" opera Dopplera. „Wolny strzelec" i „Lalka norymbergska".

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 11 listopada. Wczoraj odbyła się tu konferencya delegatów wszystkich Wydziałów krajowych w Austryi. Konferencyę te zwołano w tym celu, aby obmyśleć sposoby wspólnego postępowania celem uchronienia finansów krajowych od szkodliwego oddziaływania na nie nowych ustaw podatkowych. W tych ustawach powiedziano bowiem, że opust w podatkach realnych, tj. gruntowym i domowo-czynszowym, tudzież pewien udział w zwiększonym dochodzie państwa z podatków bezpośrednich, przyznany będzie tylko tym krajom, w których nowy podatek osobisto-dochodowy uwolniony zostanie od wszelkich dodatków krajowych, powiatowych i gminnych. Sejmy zatem są w przymusowem położeniu i muszą uwolnić ten podatek od wszelkich dodatków. Z drugiej strony przez obniżenie podatku gruntowego, domowego i zarobkowego uszczuplono podstawę do nakładania dodatków; gdyby zatem ciała autonomiczne swoje dodatki wymierzały według dotyczasowej stopy, zmiejszyłyby się przez to ich dochody. Wreszcie wytworzono taką sytuacyę, że ciała autonomiczne nie wiedzą, czy przy nakładaniu dodatków do podatku gruntowego, domowego i zarobkowego mają się trzymać tego samego systemu co rząd, czy innego. Zarobkowy podatek bowiem skontyngentował rząd i z góry już obniżył go o $22^1/_2\%$, tak, że wymiar od Nowego Roku już będzie niższy, tymczasem podatek gruntowy i domowy ma być przypisany w dotychczasowej wysokości, a dopiero od tego przypisu przyznany ma być opust 10%.

Otóż niewiadomo, czy ciała autonomiczne mają swoje dodatki do tych podatków nakładać do pierwotnego przypisu bez opustu, czy też do zmniejszonego. Konferencya wczorajsza wyraziła życzenie, aby dodatki wymierzano od obniżonego o 10 procent przypisu, równocześnie jednak, aby dano ciałom autonomicznym kompensatę w ten sposób, by im było wolno nakładać swe dodatki do rozmaitych kategoryj podatków wedle rozmaitych stóp procentowych. Nadto zalecono gorąco rządowi, aby przyznał gminom odszkodowanie za wykonywanie czynności poruczonego zakresu działania i aby krajom przyznano znaczne udziały ze wzrostu dochodów państwowych z podatków konsumcyjnych po ich podwyższeniu. Jako życzenie dalszej przyszłości wyrażono, by przekazano krajom wszystkie podatki realne. Uchwalono także domagać się uwolnienia od podatku emisyi krajowych instytucyj hipotecznych i uchwalono rezolucyę, domagającą się przyznania krajom prawa nakładania osobnego podatku od płac.

Uchwały wczorajsze powzięto jednomyślnie. Oczywiście nie obowiązują one żadnego z Wydziałów krajowych, lecz mają tylko wartość informacyjną.

Wiedeń 11 listopada. Rada kolejowa zwołaną została na doroczną sesyę jesienną na 3 grudnia.

Wiedeń 11 listopada. Do *Fremdenblatt'u* donoszą z Konstantynopola, że w politycznych sferach tamtejszych mówią o wielkiem naprężeniu między ambasadą austro-węgierską a Portą. Sfery dyplomatyczne upatrują w tem związek z wysłaniem do Mersiny torpedowca austryackiego „Leopard", które to zarządzenie wywołane zostało niewłaściwem i sprzecznem z traktatami postępowaniem władz lokalnych Mersiny względem obywatela Austro-Węgier. Bliższe szczegóły tego zajścia są następujące:

Władze miejscowe w Mersynie wydaliły agenta austryackiego Lloyda Brazzafolli'ego jedynie na podstawie podejrzenia, iż brał on udział w intrygach politycznych. Wprawdzie jeszcze przed wniesieniem reklamacyi, wysłannik z pałacu sułtańskiego wyraził ambasadorowi ubolewanie z powodu tego zajścia i przyrzekł satysfakcyę, mimo to jednak wsadzono Brazzafolliego przemocą na okręt, który go miał zawieźć do Aleksandryi. Kiedy następnie za zezwoleniem Porty Brazzafolli wrócił do Mersyny, organa urzędowe, nie szanując flagi austryackiej, ani opieki konsularnej, której zażywał, zaatakowały go i oświadczyły, że działają z rozkazu rządu.

Na energiczną reklamacyę ambasadora austryackiego, żądającego zarządzenia śledztwa i przybrania doń delegata ambasady austryackiej, Porta oświadczyła gotowość dania odpowiedniej satysfakcyi, jednakowoż, jak się zdaje, zwleka z dopełnieniem tej obietnicy. Wskutek tego potrzebne będzie peremptoryjne poparcie żądania satysfakcyi, jakoteż w celu zwalczenia biernego oporu władz tureckich, skierowanego nawet przeciw intencyom najwyższej potęgi w państwie. Wysłanie „Leoparda" ma na razie na celu obronę konsulatu i chrześcijan zamieszkałych w Mersynie.

Paryż 11 listopada. W Aix zebrał się kongres ornitologów celem obradowania nad wynalezieniem środków ratowania ptaków owadożernych od wytępienia zupełnego. Kongres ma uchwalić, że dalsze tępienie ptaków owadożernych w tym stopniu, w jakim dotychczas jest praktykowane, pociągnie za sobą dalsze klęski dla rolnictwa i dla zdrowia ludzkiego, następnie wezwać wszystkie mocarstwa europejskie do wspólnej ochrony tych ptaków.

Rio de Janeiro 11 listopada. Kongres przyjął w drugiem czytaniu projekt ustawy o zaprowadzeniu stanu oblężenia w terytoryum kongresowem (t. zn. w tem terytoryum, które należy wspólnie do wszystkich stanów brazylijskich, a jest to właśnie stolica brazylijska z jej okolicą. *Przyp Red.*). Władze są przekonane, że zamach na prezydenta republiki był wykonany wskutek rozgałęzionego sprzysiężenia.

Madryt, 11 listopada. Rada ministra udzieliła upoważnienia do budowy dwóch nowych statków wojennych i uchwaliła zezwolić gubernatorom Kuby i Filipinów do udzielania amnestyi.

Konstantynopol 11 listopada. Wczorajsze posiedzenie konferencyi pokojowej uregulowało kwestyę swobodnego emigrowania mieszkańców okolic na nowo odstąpionych państwu tureckiemu Dzisiaj odbędzie się także posiedzenie. Ambasadorowie starają się przyspieszyć usunięcie zachodzących jeszcze różnic.

Marsylia 11 listopada. Pod bramą tutejszego teatru explodowała dziś o 2 w nocy podrzucona petarda. Nikt nie skaleczony. Prawdopodobnie pozwolił sobie ktoś niedorzecznego żartu.

Londyn 11 listopada. Pogłoska o ustąpieniu Salisbury'ego z urzędu ministra spraw zagranicznych (kolportowana niedawno na tutejszej giełdzie) znowu się pojawiła. Lord Landsdowne podobno będzie jego następcą. Urząd prezesa gabinetu Salisbury ma zatrzymać.

Wiedeń 11 listopada. (Rada państwa). Zaraz na początku dzisiejszego posiedzenia zażądał p. Hofmann-Wellenhof sprostowania w kilku miejscach protokołu wczorajszego posiedzenia i domagał się imiennego głosowania nad tem.

Wiceprezes A b r a h a m o w i c z złożył następujące oświadczenie: Faktem jest, że zdarzają się w ciałach reprezentacyjnych różnice między obstrukcyą a prezydyum, jeżeli prezydyum uważa za swój pierwszy obowiązek zachować parlamentowi zdolność do pracy, a obstrukcya uważa za swe główne zadanie sparaliżować wszelką działalność parlamentu.

Nie należy być zapatrzonym tylko w formę ustawy, lecz trzeba uwzględnić także jej istotę i ducha, gdyż małoduszne zachowanie samych tylko form może zabić cały parlamentaryzm.

Mówca przypomina treść wczoraj na końcu posiedzenia postawionych wniosków Pommera i Sylwestra, i kończy tem że nie można wymagać od przewodniczącego, aby stał na tem stanowisku, że regulamin na to istnieje, aby udaremnić wszelką działalność Izby.

Oświadczenie p. Abrahamowicza przyjęto hucznymi oklaskami na prawicy, a hałasem i protestami na lewicy, poczem przystąpiono do imiennego głosowania nad wnioskiem Hoffmana-Wellenhofa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 11 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.75 do 214.75. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 — do 294 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387.— do 397.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.-. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.1 do 100.80, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 57 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.20 do 97.90, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.30 do 98.—, Pożyczki kraj 6 proc 103.- do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.60 do 97.30.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 1.27.80 do 1.28.80. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 9 listopada. Notowania wieczorne Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 251.00, węgierskie akcye kredytowe 386.50, anglobanku 161.50, bankvereiny 251.50, unionbanku 290.00, laenderbanku 218.—, staatsbahny 334.50, lombardy 80.75, elbethale 259.50, akcye tytoniowe 153.00, rima 253.00, alpiny 131.00, renta majowa 102.35, renta koronowa węgierska 99.95, losy tureckie 60.70, marki 58.87, ruble 128.—.

101)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

Z pośród dusznej, stęchłej, przesiąkłej zbrodnią i występkiem atmosfery ruchliwego, przemysłowego miasta, myśl Elżuni wyrywała się do chłodnych, cienistych szpalerów, aksamitnych trawników i klombów róż w Tangleyu, a dusza jej znękana łaknęła uczucia i słodkiego kierownictwa ukochanej swojej opiekunki. A jednak niemiała prawa skarżyć się na los swój, bo własnowolnie porzuciła rozkoszne schronienie swojej młodości i wrota szczęścia zamknęła za sobą, skazując się na wieczne wygnanie.

— Cóżem miała zrobić? — tłómaczyła się sama przed sobą. Czyżem mogła uledz prośbom ciotki Dory i powrócić, aby ściągnąć na siebie podejrzenie, że odgrywałam tylko komedyą? Musiałam usprawiedliwić krok powzięty w chwili uniesienia i gniewu i pokazać tym dziewczętom, że potrafię sobie wystarczyć. Niemogłam cofnąć się bez ujmy mojej osobistej godności.

Godność osobista. Było to surowe, wymagające bożyszcze, które stawiła sama przed sobą święcąc mu w ofierze najdroższe uczucia swego serca, w zamian za co nie otrzymywała nic prawie. Kiedy księżyc w pełni srebrnemi potokami światła zalewał mroczne przestrzenie ulicy Miltona, a tam daleko, w Tangleyu woń świeżo skoszonego siana unosiła się w balsamicznem powietrzu nocy, biedna Elżunia do późnej nocy czuwała przy otwartem okienku swego pokoju, wpatrując się w szybujące po niebie dokoła księżyca białe obłoki, i myślała sobie, że to samo światło tam w Tangleyu srebrzyło się nad wodą szemrzącą wśród sitowia i rozlewało się po zielonych łąkach i falujących aż po widnokrąg wzgórzach.

— Obawiam się, że przyjdzie mi rzucić tę pracę, bo czuję, że umrę, jeżeli dłużej pozostanę w tem okropnem mieście, — rozmyślała z rozpaczą, czując, że z dniem każdym siły jej wyczerpują się; wtedy postanowiła sobie, że kiedy się już uzna za zupełnie niezdolną do karyery jaką obrała, poda ogłoszenie do gazet o posadę nauczycielki w jakiej zapadłej wiosce, gdzie będzie mogła dobrze świadczyć biednym w miarę swojej możności i gdzie w spokoju i ciszy wiejskiego powietrza odzyska siły, energią i chęć do pracy. Ale nie dała jeszcze za wygrane i postanowiła walczyć do ostatka.

Krewni spostrzegli zmianę jaka zaszła w niej i przypisali ją zbytecznemu utrudzeniu przy chorych. Mistres Hardman podniosła głośny protest.

— Jak żyję nie słyszałam, żeby dziewczyna przy zdrowych zmysłach uciekła z domu gdzie było jej wygodnie jakby jakiej królewnie, dlatego, aby się mordować w szpitalu i przynosić zarazki ospy i tyfusu rodzinie.

— Jeżeli się obawiasz zarazy, stryjenko, to mogę sobie poszukać innego mieszkania, — pokornie odparła Elżunia.

— Któż ci powiedział, że się obawiam? zawołała ciotka. Ja tam nie jestem tchórzem podszyta. Ale znajduję, że mogłabyś zająć się czemś pożyteczniejszem, jak smarowaniem plastrów i wierceniem pigułek. Jeżeli chcesz pracować na życie, to czemużbyś niemiała pomagać Jessie w robieniu sukien? Musisz mieć dobry gust i znać się na strojach, kiedyś tyle lat żyła wśród państwa.

Elżunia nieśmiała powiedzieć ciotce, że obrała zawód filantropijny a nie zyskowny, bo obawiała się, że praktyczna matrona obróci to w śmieszność.

— Pielęgnuję chorych z zamiłowaniem, stryjenko — odparła łagodnie, a nie mam żadnych zdolności do krawieczyzny.

— Przecieżeś sobie sama uszyła tę suknię?

— Tak; ale żeby mi tak cały dzień przyszło siedzieć nad maszyną, jak mojej siostrze, toby mnie to doprowadziło do obłędu.

— To tylko brak przyzwyczajenia.

Elżunia dotrwała do końca swojej próby ku ogólnemu zadowoleniu przełożonych, którzy postanowili przyjąć ją za członka zgromadzenia Za kilka dni miała wystąpić z szpitala i przenieść się na mieszkanie do pięknego, staroświeckiego domu położonego przy jednej z dawnych, ustronnych ulic miasta. Przejście z dusznego pokoiku przy ulicy Miltona do obszernych, widnych sali *Home'u*, bardzo pożądanem było dla Elżuni, która cieszyła się na tę zmianę, choć szczerze przywiązała się przez czas swego pobytu u stryjostwa do całej rodziny, której serdeczność i prostota wynagradzały w pewnej mierze za jej rubaszność i brak dobrego wychowania.

Stała ona jakby u progu nowego życia i dumną była, że zwalczyła tyle trudności, kiedy pewnego wieczoru powróciła ze szpitala z strasznym bólem głowy. Tętna w skroniach jej biły jakby młotem; wzrok jej przesłaniała mgła, tak że nie widziała prawie drogi przed sobą. Czuła niezmierną ociężałość we wszystkich członkach, tak że z trudnością dostała się do domu, upatrując daremnie dorożki, którąby ją odwiozła na ulicę Miltona.

— Lizko! co tobie jest? — zawołała mistress Hardmann, odrywając oczy od jakiejś sensacyjnej, w zeszytach wychodzącej, kryminalnej powieści, którą w chwilach wolnych pochłaniała z chciwością. — Już od dwóch tygodni wyglądasz jak nieboskie stworzenie, a dziś to już jak istny upiór! Czyś chora?

— Mam okropny ból głowy — przyznała Elżunia, osuwając się znużona na wygniecioną sofkę.

— To żółć; nic jeno żółć — zawyrokowała ciotka. — Napij się kapeczkę wódki.

— Nie; dziękuję stryjence.

— To wypij filiżankę mocnej herbaty. Patrz, nastawiłam już kociołek, a w piecyku znajdziesz gorący kołacz.

— Nie mogłabym nic przełknąć, stryjenko; nawet herbaty. Pójdę się położyć.

Podniosła się z sofki, aby przejść do swego pokoju, ale zachwiała się tak silnie na nogach, że byłaby upadła gdyby ciotka nie pod biegła jej na pomoc. Pani Hardman zaprowadziła ją na górę, rozebrała i położyła w łóżku jak dziecko, a kiedy kawaler Polly nadszedł po chwili, wyprawiła go coprędzej do szpitala po doktora.

Przyszedł on tego wieczora i nazajutrz, i przez wiele następnych dni, które Elżunia bezsilna i wpół przytomna przeleżała w dusznym pokoiku, wśród nieustającego turkotu maszyny, którą obracała skrzętna Jessie, dzieląc się pomiędzy obowiązkami dozorczyni chorej i zajęciami krawcowej.

Na szczęście dla rodziny Hardmanów nie było to ani tyfusem, ani ospą, co przykuwało Elżunię do łóżka. Było to proste wyczerpanie sił nadmierną pracą. Z przygnębionym umysłem i duszą, upadającą pod brzemieniem smutku, zabrała się ona do dzieła, które wymagało całej żywotnej siły zdrowej i energicznej natury; to też nie dziw, że uległa, nie mogąc podołać zbyt trudnemu zadaniu.

Straszna tęsknota za utraconym domem pogarszała stan jej fizyczny, który z dniem każdym stawał się groźniejszym. Gorączka się wzmagała silnie, co widząc ciotka Hardman, poddała myśl, aby Jessie napisała do miss Blake, donosząc o chorobie siostry, ale Elżunia silnie oparła się temu.

— Przecież doktor nie mówi, abym była w niebezpieczeństwie życia? — spytała.

— Nie — energicznie zaprotestowała ciotka. O to nie ma obawy. Ale powiada, że jesteś bardzo wyczerpana, że nieprędko przyjdziesz do zdrowia i że już nigdy nie będziesz na tyle silną, aby dogodzić twojemu bzikowi pielęgnowania chorych. To nie dla ciebie taka praca, więc lepiej odrazu daj jej za wygranę.

— Tak; sama to widzę, niestety! Ciężko mi się rozstać z tą myślą, ale cóż robić?! Postaram się o miejsce wiejskiej nauczycielki.

— Nie nabijaj sobie głowy żadnem nauczycielstwem, ani innemi głupstwami tego rodzaju, dopóki się nie wzmocnisz należycie. Oto nasza Polly wychodzi za mąż w przyszłym miesiącu i Jim i ona chcą cię zabrać z sobą w poślubną podróż nad morze. On dostał tylko tygodniowy urlop, ale i przez tydzień nałykasz się dosyć morskiego powietrza i to ci dobrze zrobi, dziewczyno.

— Nie chciałabym obarczać Polly chorą siostrą podczas poślubnej podróży. Jeżeli muszę gdzieś wyjechać dla zmiany powietrza, to możebym zabrała z sobą Jessie... — odparła Elżunia, wzdychając z cicha.

Zaczęła obliczać na jak długo jeszcze starczą jej szczupłe fundusze, i czy może sobie pozwolić na wyjazd z Jessie nad morze. Uparła się płacić pani Hardman za swoje utrzymanie, choć poczciwa kobieta byłaby ją chętnie żywiła darmo. Trochę pieniędzy rozdała pomiędzy szpitalną służbę, tak że z zabranych z domu dwudziestu pięciu funtów została jej zaledwie połowa. Teraz jako rekonwalescentka potrzebowała gruntownego odżywiania, to też poczytywała sobie za obowiązek za cały czas trwania swojej choroby płacić ciotce więcej, niż po jednym funcie tygodniowo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Zorza; Zarządca W. Hodak.